

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

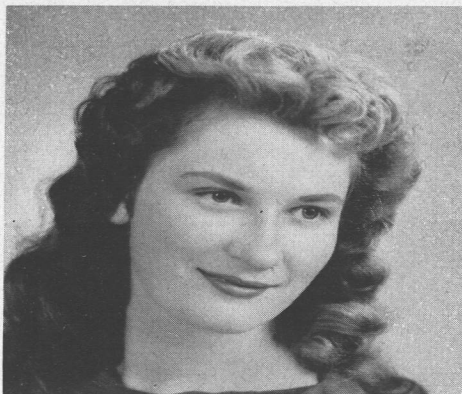
PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 36 (101) * 13 SEPTEMBRE
WRZESIEŃ 1959



WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ we Francji

CIĄGŁE NAPŁYWAJĄ
FOTOGRAFIE
KANDYDATEK



JEANETTE ANTONIK



JACQUELINE DYBEK



HENRYKA PIÓRO

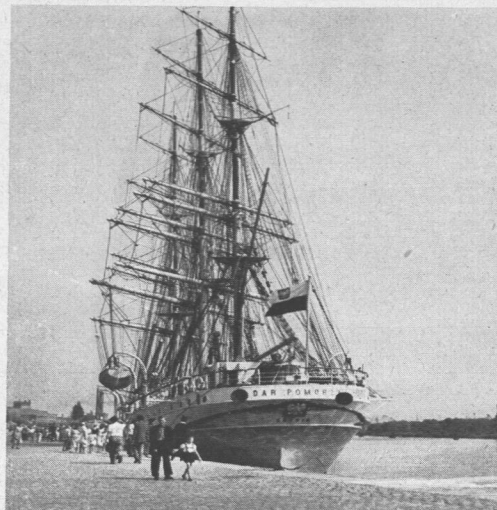
POLKI SŁYNA Z URODY

ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU
W KONKURSIE
CZYTELNICZKI

Tygodnika Polskiego

Szczegółowe warunki konkursu, kupon konkursowy na str. 9.

2 TYGODNIK POLSKI



Szkolny żaglowiec polskiej marynarki „Dar Pomorza” odpoczywa w porcie szczecińskim.



Mimo że lato w pełni, narciarze trenują w okolicach Morskiego Oka na prawdziwym śniegu.



Na szosie nr 7 przebito tunel pod lotniskiem Orly, ażeby usprawnić ruch na tej ważnej arterii.



Kominiarze szczecińscy wyruszają do pracy na motocyklach i w tradycyjnych cylindrach.



Prezentujemy dwa modele z kolekcji jesienno-zimowej. Po lewej Jean Patou — krótka sukienka wieczorowa w kolorze różowym. Po prawej: Jean Desses — elegancki kostium welniany w kolorze mauve.



Z oficjalną wizytą przybył do Paryża prezydent Eisenhower. Na zdjęciu powyżej, Eisenhower w towarzystwie generała de Gaulle'a przechodzi przed frontem kompanii honorowej na lotnisku. Na zdjęciu obok — widok na plac de la Concorde podczas przejazdu prezydenta w kierunku Quai d'Orsay.



Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.
Nadesłał w ubiegłym tygodniu
p. Jean Wasiński

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr. 36(101) — 13.IX.1959.
23, rue Taitbout, Paris IX^e
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC,
LIEGE, — 90, rue Louvrez
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata	4
Rejs serdeczności	5
List z kraju	6
Prosto z Polski ..	7
Współcześni następcy Sherloka Holmesa	8
Helikopterem na pomoc rannym ..	9
Usługi praktyczne	9
Film z tragicznego września Warszawy	10
Ulica Bliska	12
Michalinka. Rady od serca	13
Na gaskońskiej wsi	14
Dzieci wróciły z Polski	15
Morderczy wyścig	16
Sport	17
W poszukiwaniu czarnej róży	19
Tajemnicza nieznajoma	20

nasza okładka

Z wizytą do Treport przy-
był polski yacht szkolenio-
wy „Józef Conrad”. Na str.
5-tej znajdziecie fotorepor-
taż z tej wizyty.



Przemiany w ludziach (1)

KONIEC SAMOSIERRY

NIE będę w tym artykule pisał, jaki postęp dokonał się w Polsce powojennej w rozwoju ekonomicznym kraju, przede wszystkim w dziedzinie przemysłu. Fakt to szeroko dziś znany i uznany — i każdy, kto uczciwie porówna naszą ojczyznę sprzed lat 20 z obecnym jej stanem, przyzna to i stwierdzi. Powie: sporo jeszcze zostało do zrobienia, ale w krótkim czasie szybko poszli naprzód.

Mniej natomiast są znane, a głęboko sięgające przemiany w ludziach, w społeczeństwie polskim. To zrozumiałe. Zmiany bowiem w gospodarce można dokładnie wymierzyć i porównać, a przeobrażenia w umysłach ludzi, w ich postawie i psychice nie dadzą się dokładnie zważyć i policzyć i wstawić do odpowiednich tabel. Niemniej są to przeobrażenia widoczne, badają je socjologowie, piszą o tym publicyści, interesują się tym żywo zarówno politycy, jak nauczyciele — wychowawcy.

Zacząć wypadnie od omówienia nasyżonych zasadniczych cech narodowych, które ukształtowały się w ciągu minionych dwóch stuleci dramatycznej historii Polski. Długi okres niewoli, podzielenie kraju między trzy sąsiednie mocarstwa, raz po raz następujące próby odzyskania niepodległości drogą powstań zbrojnych, ponoszone w tych powstaniach klęski i cierpienia — wszystko to odbiło się na psychice i charakterze narodu. Z jednej strony wyrósł na tej glebie gorący patriotyzm, gotowość do największych ofiar i poświęceń dla ojczyzny, bitność i odwaga — te piękne niewątpliwie cechy rycerskie. Z drugiej strony w takich warunkach bytu narodowego — w niewoli, wśród walk, klęsk i ucisku, a bez własnego państwa — społeczeństwo polskie powoli, słabo wyrabiało u siebie takie cechy, jak gospodarność, oszczędność, zdolności organizacyjne, myślenie realistyczne w polityce i ekonomiczne w działalności gospodarczej.

Symbolem Polaków romantycznych, bohaterów, rycerskich, ale nie umiających myśleć trzeźwo i realistycznie i wskutek tego wykorzystywanych łatwo przez obce mocarstwa, ponoszących wielkie a daremne ofiary — stała się w epoce napoleońskiej Samosierra, sławna szarża szwoleżerów polskich, a w naszych czasach bitwa pod Monte Cassino i Powstanie Warszawskie. W tych wszystkich trzech wydarzeniach historycznych (nie mówiąc o do rozmiarów i znaczenia) Polacy byli heroiczni i ofiarni bez miary, ale ponieśli ogromne straty, które były dla narodu mało pożyteczne albo i zgoła bezowocne. Szczególnie jaskrawym przykładem jest właśnie Powstanie Warszawskie, w którym niewiarogodne wręcz bohaterstwo młodzieży i całej niemal ludności stolicy zmarnowane zostało w wyniku nie tylko nierealistycznej, ale wręcz bezmyślnej, fatalnej polityki. Straszliwe tego owoce to setki tysięcy zabitych, kalek, rannych i całe milionowe miasto, serce serc polskich, Warszawa zamieniona przez hitlerowskiego wroga w popioły i zgłiszczą.

Kosztowne doświadczenia historii i tej dawniejszej i tej najnowszej nie zostały zmarnowane. Polityka nowej Polski, której 15-lecie obchodziliśmy tego lata, trzyma się ziemi, jest zgodna z realnymi warunkami i właśnie zgodna z najżywoźniejszymi interesami kraju. Nieodparta jest wymowa tego faktu, że podczas kolejnych powstań narodowych, a także we wrześniu 1939 roku walczący naród polski był osamotniony, a teraz Polska Rzeczpospolita Ludowa ma we wszystkich swoich sąsiadach sojuszników i przyjaciół, ma oparcie w jedności interesów i celów, we wzajemnym szacunku, jaki łączy wielkie mocarstwo radzieckie z naszym państwem.

Nie jesteśmy już i nie będziemy więcej ulanami spod Kutna, którzy odważnie, ale jakże łezkowo szarżowali z lancami na czołgi nieprzyjaciela. Ani powstańcami, którzy orężem kowalskiej produkcji zwalczyli usiłowania bombowce atakujące Warszawę.

Kosztowne, tragiczne doświadczenia historii z jednej strony, a dojrzałe owoce

nowej polityki polskiej z drugiej — wpłynęły w ciągu lat powojennych na przemiany w politycznym myśleniu naszego społeczeństwa. Doprowadziły do osiągnięcia równowagi między uczuciem a rozumem, jako pobudkami działania. Pozostaliśmy bez wątplenia narodem o gorącym umiłowaniu własnego kraju, jego niepodległości i odrębności, ale już nie romantyzm, lecz racjonalizm i zmysł państwowy góruje wśród nowoczesnych Polaków. Dziś nie znajduje żadnego echa w naszym narodzie — zwłaszcza w młodych pokoleniach — wszelka awanturczka, choć owinięta w górnotłone słowa, koncepcja polityczna.

Pisał niedawno czołowy publicysta katolickiego „Tygodnika Powszechnego”, poseł na Sejm Stefan Kisielewski:

„...atmosfera nowej Polski piętnastolecia staje się coraz bardziej atmosferą realizmu, atmosferą wewnętrzną twórczą... rzeczywiście w przeszłość odchodzi „cień Winkelrieda” (1) wraz z całym arsenalem na pozór pięknych i bezinteresownych, a w istocie szkodliwych i destrukcyjnych złudzeń politycznych. Przeszedłszy przez krwawą, martyrologiczną szkołę historii społeczeństwo nasze chce nareszcie móc kochać życie. I to dojdzie

HENRYK KOROTYŃSKI

naczelny redaktor
„Życia Warszawy”

do stanu narodowej dojrzałości, osiągniętej przez przysłówowe „morze krwi i łez” wydaje mi się najważniejszym akcentem i osiągnięciem psychologicznym dzisiejszej Polski po latach piętnastu”.

Rzecz ciekawa i wymowna, że tak właśnie widzą pozytywne, korzystne przemiany w społeczeństwie polskim zarówno polscy komuniści, jak polscy katolicy. Ludzie o różnych światopoglądach zgodni są przeciw tym, że w minionym 15-leciu naród nasz zrobił wielki krok naprzód ku nowoczesności, ku racjonalnemu i postępowemu myśleniu i działaniu.

1) W jednym z dramatów Juliusza Słowackiego, w „Kordianie”, zjawia się symboliczna postać Winkelrieda, bohatera szwajcarskiego, który dla ocalenia innych kieruje wszystkie włócznie we własną pierś. „Polska Winkelriedem narodów!” wołał przed 125 laty poeta romantyczny. Ale dzisiejsza Polska nie chce być więcej Winkelriedem.

„Mamy-będąc u Was-poczucie że jesteśmy w kraju wolności” ... oświadczył w Warszawie francuski senator M. Moutet

P. M. Moutet — senator francuski, były minister, bawiąc ostatnio w Warszawie na sesji Unii Międzyparlamentarnej, w 20 rocznicę września 1939 roku złożył prasie polskiej następujące oświadczenie:

PRZEŻYŁEM, niestety, dwie wojny światowe i uważam, że II wojna była wynikiem polityki międzywojennej, która nie potrafiła jej zapobiec. Generacji, która przeżyła — trudno uwierzyć, że mimo ciężkich strat i poświęceń w czasie pierwszej wojny — druga wojna zgotuje nam podobny bezmiar ruin i zniszczeń. A przede wszystkim — że pokaże nam tyle posługującego się naukowymi metodami barbarzyństwa, że przyniesie tyle ofiar ludzkich i materialnych.

Byłem jednym z tych, którzy występowali przeciw Monachium w przekonaniu, że ustąpić nazizmowi — to znaczy okazać słabość i przyspieszyć konflikt.

Byłem jednym z tych, którzy domagali się, żeby rząd nasz dotrzymał słowa i wraz z W. Brytanią stanął w rzędzie aliantów i obrońców męczeńskiej Polski. Śledziliśmy jej los podczas wojny i w czasie powstania 1944 roku. Nasz obecny pobyt tutaj, w Warszawie, ożywił w pamięci ciężkie godziny, w których śledziliśmy wydarzenia z obawą o los mieszkańców bohaterskiego miasta, które powstało dziś z gruzów i popiołów — wspólnym wysiłkiem. To pozwala lepiej zrozumieć dążenia narodu polskiego — aby Polska w pełni się odrodziła.

Jeśli chodzi o obecną sytuację Polski, wydaje mi się, iż jest ona definitywna. Pewien jestem, że dotyczy to również granic, które pozostaną takie jak obecnie. Obawy dotyczące przyszłości opierają się w dużej mierze na przekonaniu, iż ci, którzy byli odpowiedzialni za wojnę — powinni ponieść odpowiedzialność. Jeśli chodzi o solidarność z ludźmi i z pokoleniami, również z Niemcami — to jesteśmy z tymi, którzy cierpieli przez faszyzm i walczyli z nim w swoim kraju.

Mamy — będąc u Was — poczucie, że jesteśmy w kraju wolności, w którym ustroj społeczny oznacza nie tylko rozwój społeczny, lecz również rozwój praw każdego człowieka. Obserwując współzistnienie w jednym kraju warunków i przekonań, które powinny być sobie przeciwstawne, widzę w tym wielki dowód mądrości politycznej, pozwalającej ustanowić podobną koegzystencję. Wyniesiemy z pobytu w Polsce nie tylko silne wrażenie, nie tylko napawające nas otuchą przekonanie o odnowie ludu i kraju, lecz również o duchu stabilizacji, który, moim zdaniem, mógłby być szczególnie pożyteczny dla utrzymania równowagi w Europie i na świecie.

M. MOUTET
senator, b. minister

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA

PARYŻ

908 GODZIN SŁOŃCA ZANOTOWANO W PARYŻU w trzech miesiącach: czerwcu, lipcu i sierpniu. Jest to rekordowa liczba słonecznych godzin od czasu, kiedy zaczęto badania pogody. Poprzedni rekord z roku 1933 wyniósł 885 godzin.

SILNA; DZIESIĘCIOGODZINNA ULEWA w okręgu Roussillon wyrządziła znaczne szkody. Wiele dróg zostało przerwanych, a niektóre miejsca pokryła warstwa wody na wysokość metra. Niżej położone tereny kilku miejscowości zostały zalane przez wodę. 6.000 campingowców musiało zwinąć namioty i schronić się do miast.

TRZECH UZBROJONYCH BANDYTÓW napadło w biały dzień na bank przy ulicy de Pompe w Paryżu, terroryzując dziesięciu urzędników i rabując 2 miliony franków.

PIĘCIU STRAZAKÓW SPALIŁO SIĘ żywcem w czasie gaszenia pożaru wrzosowisk między Gennes i Martigne-Briand w odległości około 15 km. od Saumur.

DELEGACI MIASTA STALINGRAD przybyli do Dijon witani przez mera kanonika Kir. Stalingrad i Dijon są miastami bliźniaczymi. W czasie pobytu gości ze Stalingradu podpisano protokół przyjaźni między obydwooma miastami.

TRZESIENIE ZIEMI ZANOTOWANO W STRASSBURGU. Zarządziło się kilka murów w domach i w okolicznych wsiach zawałiło się parę kominów. Było to najsilniejsze trzęsienie ziemi w Alzacji od 50 lat.

WIELKI POŻAR WYBUCHŁ w lasach Fontainebleau. Spłonęło około 100 hektarów lasów wzdłuż drogi nr 7 wiodącej na południe. Słynne miejsce turystyczne Gorges d'Aprenont zostało zniszczone przez ogień.

ŚWIATOWY KONGRES OSTROŻNOŚCI odbędzie się z początkiem roku 1960 w Paryżu dla zmniejszenia liczby wypadków drogowych i przyjsia z pomocą ich niewinnym ofiarom.

ZÓŁW O WADZE 400 KILOGRAMÓW zaplątał się w sieci nastawione na kraby w miejscowości Morgat w Bretanii. Rybacy, aby go ściągnąć na ląd musieli go zabić.

JACQUES FOURCADE, wiceprzewodniczący Zgromadzenia Narodowego zabił się w wypadku samochodowym niedaleko Tours.

BIZUTERIE WARTOŚCI 7 MILIONÓW FRANKÓW skradziono turystce amerykańskiej w jednym z wielkich hoteli na placu Concorde w Paryżu. Złodziej dostał się do pokoi przy pomocy wytrycha.

TRADYCYJNE DOROCZNE ŚWIĘTO dzieńnika „Humanite” trwało dwa dni w parku Meudon pod Paryżem. Jego wielką sensacją był występ znakomitego śpiewaka Paul Robersona. W meetingu wzięło udział kierownictwo redakcji pisma i członkowie Komitetu Centralnego Francuskiej Partii Komunistycznej. Na święto w Meudon przybyły dziesiątki tysięcy ludzi, którzy korzystali z licznych rozrywek, zabaw i atrakcji jakie dla nich przygotowano.

WASZYNGTON

1400 POLICJANTÓW W NOWYM JORKU wzmocniło oddziały policji zwalczającej działalność band młodzieżowych typu francuskich „blousons noirs”. Bandy te, które w samym Nowym Jorku liczą 6.500 osób, w ciągu jednego tygodnia dokonały czterech morderstw. Liczba przestępstw dokonywanych przez bandy młodzieżowe w Stanach Zjednoczonych ostatnio bardzo wzrosła.

15 OCHOTNIKÓW CYWILNYCH I WOJSKOWYCH, wszyscy w wieku 20 lat, poddano specjalnej diecie w bazie lotniczej Wright-Peterson, aby przekonać się czy przyszli piloci międzyplanetarni będą mogli odżywiać się jedynie produktami płynnymi.

11 SYNDYKATÓW GRUPUJĄCYCH 600 TYSIĘCY kolejarzy zapowiada, że zażąda podwyżki o 25 centymów wynagrodzenia godzinowego. Dotychczasowa umowa zbiorowa wygasa 1 listopada. Kolejarze ogłoszą strajk 2 listopada jeżeli ich żądania nie będą spełnione.

RADA BEZPIECZEŃSTWA ONZ zebrała się aby rozpatrzyć skargę Laosu przeciw Północnemu Wietnamowi oskarżonemu o zbrojną agresję.

MOSKWA

ZONA, DWIE CÓRKI I ZIEĆ PREMIERA CHRUSZCZOWA, będą mu towarzyszyli w jego podróży do Stanów Zjednoczonych. Zieć premiera Chruszczowa Alexi Adzubej, jest naczelnym redaktorem dziennika „Izwestia” i będzie równocześnie sprawozdawcą swego dziennika z tej wizyty. Premier Chruszczow zaproponował również znakomitemu pisarzowi Szołochowowi aby towarzyszył mu w podróży do Stanów Zjednoczonych. Łącznie z premierem radzieckim pojedzie do USA około stu osób.

„KOEZYSTENCJA POKOJOWA nie jest ani „oszustwem” ani „pułapką” ale jedynym alternatywnym wyjściem z wojny najbardziej niszczycielskiej jaką zna historia” — napisał premier Chruszczow w artykule zamieszczonym w amerykańskim kwartalniku „Foreign Affairs”. Jest to pierwszy artykuł Chruszczowa napisany dla prasy zachodniej.

W CZASIE PRZYJĘCIA w ambasadzie polskiej w Moskwie premier Chruszczow oświadczył, że uda się do Pekinu 29 września bezpośrednio po powrocie ze Stanów Zjednoczonych.

PRZYWÓDCY ANGIELSKIEJ LABOUR PARTY Gaitskell i Bevan odbyli w Moskwie rozmowy z premierem Chruszczowem. Wydany po tych rozmowach komunikat stwierdza, że rozmówcy zgodnie uznali nowy rozwój stosunków angielsko-radzieckich za korzystny dla obu krajów.

CASABLANCA

W PRZEMÓWIENIU INAUGURUJĄCYM Radę Ligi Państw Arabskich, król Maroka Mohamed V powiedział, że najważniejszym problemem arabskich krajów Afryki Północnej jest Algieria, która obecnie prowadzi „trudną wojnę w obronie swych praw do niepodległości i wolności”.

LONDYN

CZY ŻYCIE JEST MOŻLIWE NA MARSIE?

TOPNIEJĄ LODY ZIMNEJ WOJNY

PRZEMAWIAJĄC do świeżo promowanych w Akademii Wojskowej w Moskwie oficerów premier Chruszczow powiedział: „Lody zimnej wojny zaczynają topnieć i przyszła wymiana wizyt między szefami rządów ZSRR i Stanów Zjednoczonych dostarczy poważnej możliwości poprawy stosunków radziecko-amerykańskich”. Tej opinii wyrażonej w Moskwie odpowiada nastój optymizmu i nadziei, jaki panuje wśród ludności krajów zachodnich. Powszechnie panuje opinia, że spotkanie Eisenhowera z Chruszczowem jest wydarzeniem historycznym, które może mieć decydujące znaczenie dla dalszego pokojowego rozwoju sytuacji na świecie.

Podróż prezydenta Eisenhowera do Bonn, Londynu i Paryża potwierdziła te nastroje. Jeżeli ludność przyjmowała Eisenhowera entuzjastycznie to przede wszystkim dlatego, by zmanifestować swą radość z powodu inicjatywy pokojowej. Prasa zwraca uwagę, że prezydent Eisenhower kilkakrotnie był w Europie, ale nigdy nie był tak serdecznie przyjmowany jak właśnie teraz. Miało to swoją wyraźną wymowę. W oczach ludności prezydent Eisenhower nawiązuje do tradycji takich prezydentów jak Wilson czy Roosevelt, a nie do zwolenników

zimnej wojny w polityce amerykańskiej.

Prezydent Eisenhower w czasie swych wizyt w trzech krajach europejskich w każdym wypadku miał w rozmowach swych inne cele do przeprowadzenia i z różnym wynikiem je przeprowadził.

Poglądy Adenauera na rozbrojenie i współpracę między Wschodem i Zachodem z pewnością są różne od poglądów na te sprawy premiera Macmillana.

W czasie wizyty w Bonn militariści i rewanżyści niemieccy dali znać o sobie wystawiając transparenty z hasłami domagającymi się rewizji granic na Odrze i Nysie. W rocznicę wybuchu wojny kanclerz Adenauer zwrócił się z deklaracją do Polski ale — jak to w odpowiedzi określił premier Cyrankiewicz — było to tylko wylewanie krokodylich łez nad stratami poniesionymi przez Polskę. Adenauer nie zdobył się na potępienie militarystyki niemieckiej, który bynajmniej nie wygaś w Niemieckiej Republice Federalnej.

Różnice poglądów pozostały też między St. Zjednoczonymi i W. Brytanią co do zwolnienia konfe-

— tym problemem zajmowano się na międzynarodowym kongresie astronautycznym w Londynie. Dla odpowiedzi na to pytanie, trzeba stworzyć sztucznie w laboratorium warunki „otoczenia marsjańskiego” i sprawdzić czy życie w tych warunkach jest możliwe.

RADZIECKI UCZONY LEONID SIEDOW został wybrany przewodniczącym Międzynarodowej Federacji Astronautycznej na kongresie w Londynie.

BONN

SZESZCZDZIESIĘCIOLETNI AUTOMOBILISTA Reinhold Krause z Augsburga został zlinchowany na śmierć przez amerykańskiego sierżanta i jego przyjaciół za to, że źle zagarażował swój samochód uniemożliwiając wyjazd drugiemu samochodowi.

B. CZŁONEK SS WILHELM ADAMI organizował w Hamburgu punkt rekrutacyjny do legionu arabskiego „dla walki przeciw Izraelowi”. Adami miał za tę pracę otrzymać 3.000 marek. Afera się wykryła i Adami stanął przed sądem.

BERNO

W ODPOWIEDZI NA DEMARCHE FRANCUSKIEJ AMBASADY szwajcarska Rada Federalna oświadczyła, że Szwajcaria nadal będzie udzielała pomocy materialnej uchodźcom algijskim.

RZYM

SPRAWCA KRADZIEŻY BIZUTERII wartości 120 milionów franków, dokonanej w Cap d'Antibes został zidentyfikowany w Mediolanie. Jest nim dwudziestopięcioletni emigrant węgierski.

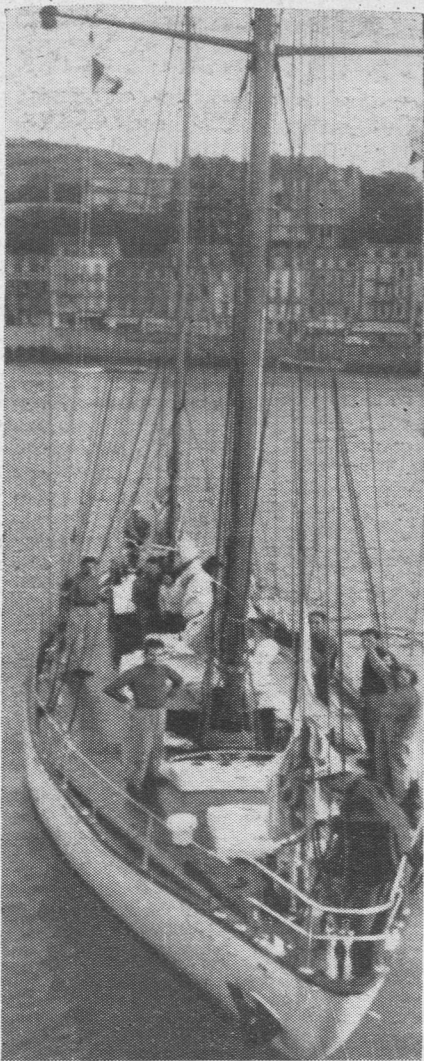
NA FESTIWALU FILMOWYM w Wenecji pierwszą nagrodę „Złotego Lwa” otrzymały dwa filmy włoskie „General della Rovere” Rosseliniego i „Wielka wojna” Moncelliego. Nagroda Stowarzyszenia Prasy Międzynarodowej przypadła polskiemu filmowi „Popiół i Diament” A. Wajdy. Nagrody aktorskie otrzymała Madeleine Robinson i James Stewart. Z wyróżnieniem spotkała się m. in. Lucyna Winnicka z polskiego filmu „Pociąg”.

Nagrodę za walory techniczne i widowiskowe otrzymał polski film „Pociąg”.

rencji na szczycie. Macmillan jest zwolennikiem jak najszybszego zwolnienia takiej konferencji, Eisenhower chciałby ją widzieć przygotowaną przez ministrów spraw zagranicznych.

Poprzednio z wielu stron zastrzegano się, że w rozmowach z premierem Chruszczowem prezydent Eisenhower będzie występował wyłącznie w imieniu St. Zjednoczonych a nie całego bloku zachodniego. Obecnie wrażenie jest inne. W związku z tym tygodnik „Express” pisze: „Spontaniczna, żywa, gorąca reakcja opinii publicznej wywróciła wszędzie domki z kart prowincjonalnej dyplomacji i daje prezydentowi amerykańskiemu w rokowaniach z jego przysłym rozmówcą radzieckim mandat nieskończenie wyższy niż ten, którego mu odmawiały kancelarie rządów”.

Mandat ten dotyczy pokojowych rozwiązań wszystkich tych spraw, które zaciemniły międzynarodowy horyzont polityczny i zagroziły niebezpieczeństwem nowej, straszliwszej od wszystkich poprzednich wojny.



A oto „Józef Conrad” w całej okazałości i krasie. Ma 18 metrów długości, 2,70 m. zanurzenia. Powierzchnia wszystkich żagli wynosi 256 m. kw.

„Rejs serdeczności”

KLUB Żeglarski AZS-u (Akademickiego Związku Sportowego) w Gdyni prowadzi ożywioną działalność. Szkoli swoich członków w sztuce żeglarskiej, pozwala im na opanowanie morza i jego żywiołu. Corocznie też bardziej zaawansowani żeglarze udają się w dalekie rejsy szkoleniowe po morzu, na jachtach klubu.

Tego roku, 6-go sierpnia wypłynęła z portu gdyńskiego jacht „Józef Conrad” 14-to osobowa ekipa, i poprzez Bałtyk, cieśninę duńską, Sund, przez cieśniny Kattegat i Skagerrak, Morze Północne i Kanał La Manche dobiła do portu Le Treport. Po drodze zwiedziła Kopenhagę, Harwick, Londyn.

W Kopenhadze Duńczycy naprawili kadłub jachtu i nie chcieli zapłaty — od przyjaciół pieniędzy się nie bierze. W Harwicku przyjazd „Conradów” hucznie fetowano, w Londynie lała się whisky w Klubie Morskim angielskich studentów na cześć Polaków i wódka na pokładzie „Conrada” na cześć Anglików. W



Skret jest ostry, fale również.



Karmena Stańkowska, z zawodu lekarka, II-gi oficer, obejmuje wachtę.



Kobiecy są równie dobrymi żeglarzami jak mężczyźni. Karmena Stańkowska pracuje przy sterze, Ewa Mynkowska manipuluje żaglami.



„Józef Conrad” rozpryskuje fale. Marian Jakubiec w rybackim odzieniu nie boi się jednak morskiego prysznica.

Treport załoga oczekiwana była, i to jak oczekiwana, przez dzieci z kolonii Polskiego Czerwonego Krzyża w Onival. Port jest mały. Jacht ma zanurzenie stosunkowo duże (2,70 m.) i musiał przez dwanaście godzin czekać na pełny przypływ. Koloniści mieli więc emocję wypatrywania spóźniających się gości: przyjadą czy nie przyjadą? Ale przyjechali. I wozili po morzu. Wszyscy uczestnicy kolonii odbyli piękną przejażdżkę. Wyobraźcie sobie co to była za radość! Obopólna. Bo załozde „Conrada” przyjemnie było tę radość sprawić.

Po Treport — nastąpiła wizyta w Paryżu. Mosty na Sekwanie są za niskie dla masztów jachtu — „Conradzcy” przybyli tu pociągami. Zwiedzanie miasta, Montmartre, Place de la Concorde, Muzeum Luwru, paryskie hale i napotykania na każdym kroku serdeczność paryżan. Nasi żeglarze byli w Paryżu po raz pierwszy. Zachwycali się miastem. Jak wszyscy, którzy się z nim stykają. Wyczuwało się jednak, że z przyjemnością wracali do Treport, gdzie zostawili swój jacht. Wracamy do domu — mówili.

W istocie „Conrad” sprawia wrażenie domu. Zagospodarowany jest znakomicie. Kajuty, kuchnia gazowa, spiżarnia zaopatrzona hojnie w konserwy, chleb, w wodę. Tak, i to nawet wodę z Polski Cały bowiem zapas wody wzięli od razu w Gdyni. Zeby potem nie było kłopotu.

Z Treport „Józef Conrad” popłynie do Ostendy, i Hamburga, gdzie złożą wizyty tamtejszym, zaprzyjaźnionym jacht klubom.

Czekają ich znowu serdeczne uściski dzieci, może i delfiny (nieдалekko od Treport natknęli się na całe ich stado) fosforujące od planktonu morze i sterowanie statkiem, wachty, normalna żeglarska praca. Powodzenia!



Przewiązywanie lin to jedno z cięższych zajęć. Ewa Mynkowska ma już wprawę.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

Eisenhower w Paryżu

Wizyta prezydenta Eisenhowera, odbyła się z wielką okazałością zewnętrzną, z manifestacjami ludności i uroczystościami, o których mówił cały Paryż. Wprawdzie dziennikarze amerykańscy, którzy byli wraz z prezydentem Eisenhowerem w Bonn i w Londynie twierdzili, że w tamtych miastach przyjęcie przez ludność było o wiele serdeczniejsze i bardziej entuzjastyczne, ale i dla mieszkańców Paryża wizyta Eisenhowera stanowiła sensację, która miała poważne znaczenie polityczne.

Przebieg rozmów, jakie prezydent Eisenhower przeprowadził w Paryżu był otoczony tajemnicą. Również komunikat końcowy wydany po tych rozmowach ograniczał się do ogólników. Była w nim mowa o uzgodnieniu stanowisk w sprawie Berlina i konferencji na szczycie w związku z przyszłym spotkaniem prezydenta Eisenhowera z premierem Chruszczowem, jak również w sprawie rozbrojenia i pomocy krajom zafocanym. Poza tym nastąpiło zbliżenie poglądów co do współpracy w ramach paktu atlantyckiego i w sposób pogłębił rozważano sytuację w Afryce Północnej, to znaczy w Algierii, która zresztą w komunikacie nie została wymieniona.

Spoza tej ogólnikowości komunikatu prasa wyciąga jednak wnioski i domysły, które mają niejednokrotnie charakter prawdopodobaństwa. Najważniejsza wydaje się tu sprawa algierska. Sprawę tę państwa azjatycko-afrykańskie mają wysunąć na najbliższej sesji ONZ, by postawić ją w ten sposób na forum międzynarodowym.

W roku ubiegłym w podobnej sytuacji St. Zjednoczone wstrzymały się od głosowania i nie poparły Francji, która uważa sprawę algierską za wewnętrzny problem francuski. To wstrzymanie się od głosowania było jedną z kilku przyczyn pogorszenia się stosunków francusko-amerykańskich, które obecna wizyta Eisenhowera miała w jakiejś mierze naprawić.

W tym roku zapowiadało się również, że Stany Zjednoczone nie poparą w CNZ Francji i że tym razem wniosek w sprawie algierskiej przejdzie.

Gen. de Gaulle w czasie rozmów w Paryżu i Rambouillet miał pozyskać prezydenta Eisenhowera dla stanowiska Francji w sprawie Algierii, przedstawiając mu swój plan rozwiązania tej sprawy, z którym ma on wystąpić w najbliższym czasie — w każdym razie przed 15 września — w specjalnej deklaracji.

Dopiero po ogłoszeniu tej deklaracji St. Zjednoczone zajmą oficjalnie stanowisko w sprawie algierskiej.

W sprawie roli Francji w pakiecie atlantyckim i stworzenia triumwiratu St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji, który proponował w swoim czasie gen. de Gaulle i który miał kierować zachodnią polityką światową, nie doszło do porozumienia. Jedynie przewiduje się częstsze konsultacje obu krajów.

O zbliżeniu poglądów w tej dziedzinie pisał „Le Monde”: „Byłoby przesadą mówić o pełnym przyłączeniu się do tez francuskich takich, jakie zostały wyłożone w memorandum z 24 września 1958 i które większość naszych

partnerów interpretowała słusznie czy niesłusznie jako dążące do stworzenia „trójstronnego dyrektoriatu”. Nie ma mowy o nowej instytucji ale jedynie o „rozwoju konsultacji”. I dla usunięcia wszelkiego podejrzenia o trójstronności mowa jest tylko o poprawie współpracy między dwoma krajami”.

Wizyta prezydenta Eisenhowera nie usunęła wszystkich spornych spraw. Uważa się jednak, że przyczyniła się ona do naprawy tych stosunków. Prezydent Eisenhower opuszczając Francję przesłał do gen. de Gaulle'a orędzie, w którym wspominał o wizycie gen. de Gaulle'a w St. Zjednoczonych. Gen. de Gaulle odpowiadając stwierdził, że wybierze się do St. Zjednoczonych natychmiast jak mu tylko na to pozwoli czas.

Ożywiona akcja dyplomatyczna

Oprócz wizyty Eisenhowera cały tydzień polityczny w Paryżu był bardzo intensywny. Do Paryża przybył premier Włoch Segni i włoski minister spraw zagranicznych Pella. Odbyli oni rozmowy z prezydentem Eisenhowerem, a następnie z gen. de Gaulle'm. Prezydent Eisenhower konferował również z przewodniczącym rady paktu atlantyckiego ministrem Lunsem i generalnym sekretarzem NATO Spaakiem. Gen. de Gaulle spotkał się też z południowo-afrykańskim ministrem spraw zagranicznych Louwem i belgijskim ministrem spraw zagranicznych Wigny jak również z hiszpańskim ministrem spraw zagranicznych Castiella.

W Paryżu przebywali też ministrowie spraw zagranicznych Grecji — Averoff i Turcji — Zorlu, którzy odbyli rozmowy z francuskimi i amerykańskimi czynnikami politycznymi. Jak widać powakacyjny sezon polityczny zaczął się od razu pełnym rozpędem.

„Zainteresowanie przedsiębiorstwem”

Dekret o tzw. zainteresowaniu robotników przedsiębiorstwem ukazał się w „Dzienniku Urzędowym”. W związku z tym centrala CGT wydała swą opinię na ten temat. CGT stwierdza, że treść tego dekretu „w żadnej mierze nie liczy się z krytykami i propozycjami wyrażonymi przez CGT i inne centralne związkowe w czasie konsultacji z rządem”. W dalszym ciągu deklaracja C. G. T. stwierdza, że odmawiając żądanej przez wszystkie organizacje związkowe gwarancji kontroli nad rzeczywistą sytuacją i rzeczywistymi zyskami przedsiębiorstw, rząd jasno potwierdza, że rekome „zainteresowanie” zmierza jedynie do odsunięcia istotnego problemu zwiększenia zarobków, który to problem stał się szczególnie palący z powodu stałej wyższości cen przy zmniejszonej już poprzednio sile kupna.

O wzroście cen świadczy wskaźnik 179 artykułów. Granicą od której gwarantowane minimum wynagrodzenia (SMIG) winno być podwyższone, została w sierpniu przekroczona. Prawdopodobnie tak samo będzie we wrześniu. Wobec tego zachodzi konieczność podniesienia wynagrodzenia minimalnego. Podwyżka ma wynieść około 2 procent.

LIST Z KRAJU

Mój drogi,

Choć w poprzednim liście zatrzymałem się już nad sprawami XX rocznicy września 1939 roku, muszę i tym razem wrócić do tego tematu, chociażby dlatego, że zobowiązałem Ci się w listach tych donosić, czym „żyje” Polska. A tegoroczny wrzesień, w XX rocznicę klęski, z niestychną wyrazistością przypominał ludziom tamten okres. Zapewne, w dużej mierze przy czyniły się do tego okoliczności zewnętrzne, a więc posiedzenie Unii Międzyparlamentarnej w Warszawie, na której posiedzeniach sprawy pokoju i wojny w dyskusji zajmowały czołowe miejsce, a więc II Kongres Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, obradujący dokładnie w rocznicę hitlerowskiej napaści, a więc — mnóstwo artykułów wspomnieniowych i analitycznych o owych dniach w całej prasie bez wyjątku.

Myszę jednak, że i bez tego wszystkiego WRZESIEŃ 1939 stanął by nam wszystkim przed oczyma. Był to przecież przeogromny wstrząs. Poza klęską powszechną był to również początek miliona indywidualnych nieszczęść Polaków.

Przecież i Ty, Stachu, byłeś wówczas w Warszawie, przecież i Ty pamiętasz... „Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy... Uwaga! Nadchodzi!” — i świst, preraźliwy, potężniejący z każdą chwilą, rozdzierający bębni w uszach, przenikający całe jestestwo — świst. A potem trąsk, łoskot, rudy pył, zastaniający świat („Jezu! Czyżbym oślepił?”), a jeszcze potem — po nagłej ciszy — krzyk matek i dzieci i kopczyki, urastające na warszawskich skwerach i podwórzach. Pierwsze ofiary... Wtedy jeszcze liczyliśmy. Potem zagubiliśmy rachunek śmierci.

Wyobraź sobie teraz, Stachu, dzień 1 września 1959 roku. O godzinie 15-tej wyje pierwsza syrena. Natych-

miast włączają się inne do jękiwego chóru. Zamiera wszelki ruch. Ludzie przerywają pracę. Stają tramwaje, autobusy. Cisza, aż w uszach dzwoni. Czyż znajdzie się człowiek w Polsce, którego myśl w tej chwili nie wybiegnie ku tamtym dniom? Czy znajdzie się człowiek, który nie wspomni najbliższych? Tych, których groby rozsiane są po całym świecie? Czy znajdzie się człowiek, który nie wstrząśnie się nienawiścią do morderców? Nie wspomni bohaterstwa żołnierza i ludu Warszawy... Alarm trwa!

To nieprawda! Warszawa i inne miasta polskie nie są już zagrożone! W latach powojennych odbudowy i rozbudowy stolicy przyjęła się piękny zwyczaj, że co roku we wrześniu, miesiącu Warszawy tysiące i dziesiątki tysięcy jej obywateli: robotnicy, urzędnicy, inżynierowie i lekarze, nauczyciele i uczniowie, naukowcy i studenci, żołnierze i oficerowie ofiarują po pracy swój czas odpoczynku, by uczynić swoje miasto pięknym. Tak i w tym roku.

Miasto, samorząd nie podoła wszystkiemu, zbyt wielkie były zniszczenia, zbyt ogromne są potrzeby. Miasto wydało w 1953 roku na porządkowanie stolicy 10 milionów złotych, w tym roku już 73 miliony. Ale to wszystko za mało. Toteż przez cały wrzesień możesz w Warszawie zobaczyć codzienne obrazki, kolumny ludzi maszerujących z łopatami i miotłami na miejscach pracy. Wyrastają potem nowe skwery, kwietniki, miejsca zabaw dla dzieci i boiska sportowe, upiększają się domy, czystsze są podwórza i klatki schodowe.

Ulicami Warszawy spacerują dzisiaj zagraniczni goście. Jest ich tylu, że widać ich często w tym znów ponad milionowym mieście. Są to przybyli z 50 krajów członkowie parlamentów, są to uczestnicy ruchu oporu z kilkunastu krajów, przybyli na kongres ZBoWiD, są to turyści, coraz częściej je odwiedzający nasz kraj. I

oni wszyscy odczuwają nowe życie, którym tętni stolica, którym tętni cała Polska.

Wiesz przecież, że nie ukrywam w moich listach do Ciebie licznych niedostatków w naszym życiu. Ale jedno jest pewne: idziemy naprzód. I to widzą również nasi zagraniczni goście. Mówią nam o tym. Przez kilka dni przystuchowałem się obradom Międzyparlamentarnej Unii. Gdybyś styszał, aż przesadnie pod adresem Polski pochwały, które padały z mównicy sejmowej ze strony przedstawicieli wielkich mocarstw i małych krajów wszystkich kontynentów świata — nie było niemal przemówienia bez tego — mimo, że dyskusja dotyczyła przecież problemów ogólnych, zrobiło by Ci się ciepło na sercu. Faktem jest, że Polska jest dziś krajem, o którym głośno na świecie. Nie wpadamy w megalomanię narodową, nie mamy pretensji mocarstwowych. Ale — i to widzą wszyscy — Polska, nieduży kraj, silna jest i ma przyjaciół u swych granic; mądra polityka zagraniczna i stałe dążenie do odprężenia międzynarodowego zbudowały szacunek dla Polski. Nie chcemy być więcej cierpiętnikami, nad którymi się litowano. Chcemy, by z nami się liczone i wysłuchiwało głosu i przestrogę gorzko doświadczonych narodu, który chce dołożyć swoją cegiełkę do budowy światowego gmachu trwałego pokoju.

A swego potrafimy bronić. My o tym wiemy i wiedzą o tym ci, którym śni się powtórzenie września. Dlatego właśnie Warszawa i inne miasta nie są zagrożone. Również dlatego mówią o nas dobrze, a przestano się nad nami litować.

W roku 1959 nie ma możliwości powtórzenia września. A to bardzo dużo. Nie sądzisz?

Pozdrawiam Cię serdecznie.

MARIAN

WIELKA LOTERIA

«Tygodnika Polskiego»

PRZYPOMINAMY! WIELKA LOTERIA „TYGODNIKA POLSKIEGO TRWA! Zapraszamy wszystkich czytelników do udziału w wielkiej loterii „Tygodnika Polskiego”, w której będzie można wygrać WARTOŚCIOWE FANTY:

Będą to: ARTYSTYCZNE POLSKIE WYROBY LUDOWE.

Ażeby uzyskać los na „Loterię Tygodnika Polskiego” wystarczy ZDOBYĆ JEDNEGO PRENUMERATORA, LUB SAMEMU ZAPRENUMEROWAĆ TYGODNIK CO NAJMNIEJ NA OKRES 3-MIESIĘCZNY.

Każdy, kto nadesłanie prenumeratę „Tygodnika Polskiego” lub zgłosi prenumeratę do naszej administracji, otrzyma numerowany los, biorący udział w loterii. Warunki prenumeraty na stronie 3-iej. — Ogłoszenie nazwisk osób, które wygrały na naszej loterii, nastąpi z końcem sierpnia.



POLSKI SKLEP
W BRUKSELI
10, PLACE ROGIER,

Tel.: 17.99.19 BRUXELLES
Numer konta czekowego C.C.P. — 428.50

POLECA

makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów, koronki, hafty, wyroby ze srebra, bursztynu, kości, wyroby z drzewa, ceramiki, lalki ludowe i artystyczne.

CEPELIA — posiada duży wybór płyt długogrających — „Mazowsze”, „Śląsk”, Chopin, „Hal-ka” oraz melodie taneczne.

Płyty krajowe 25 cm, cena — 155 frb.
Płyty Hi-Fi nagr., 25 cm., — 185 frb.
Płyty Hi-Fi nagr., 17 cm., 45 rpm. — 99 frb.
Płyty Hi-Fi nagr., 30 cm. — 245 frb.

Na zamówienie „CEPELIA” wysyła towary do wszystkich krajów.

Od 1-go czerwca 1959 „CEPELIA” prowadzi sprzedaż w Domu I olskim w Liege.



◆ W dwudziestą rocznicę wybuchu II wojny światowej

Dwudziestolecie rozpoczęcia tragicznej kampanii wrześniowej 1939 roku uczczone zostało w całej Polsce. Społeczeństwo oddało hołd bohaterom obrońcom Ojczyzny i ofiarom najazdu hitlerowskiego. Odbyły się połączone manifestacje na rzecz pokoju. Na mogiłach poległych i pomordowanych złożono wieniec i wianki kwiatów.

Ogromna manifestacja antywojenna odbyła się w Warszawie na Placu Zwycięstwa, którą rozpoczęła minuta milczenia w całej Stolicy, zapowiedziana głosem Wszystkich syren fabrycznych. Przed Grobem Nieznanego Żołnierza odczytano uroczysty Apel poległych, po czym złożono wieniec. Przemawiał premier Józef Cyrankiewicz, który między innymi powiedział:

„Naszym zadaniem i naszym świętym obowiązkiem wobec tych, których pamięć dziś czcimy, jest tak pracować i taką prowadzić politykę, aby ziemia polska nigdy już nie sphywała krwią i łzami, aby nie trawiała jej więcej czołgi, aby pokolenia, które dziś rosną, nigdy więcej nie przeżywały tego, co przeżywał naród polski w 1939 roku...”

Na miejscach walk bohaterów obrońców Westerplatte i Poczty Gdańskiej — podobnie, jak na miejscach upamiętnionych walkami w innych miejscowościach kraju — zaciągnęli warty honorowe żołnierze Wojska Polskiego i harcerze. Manifestowała przeciwko wojnie robotnicza Łódź, umęczona przed dwudziestu laty Bydgoszcz, najdalej na zachód wysunięty punkt Polski — święności i setki innych miejscowości.

◆ Nowy rok szkolny

Ponad pięć milionów młodzieży rozpoczęło nowy rok szkolny w Polsce w dniu 1 września. Po raz pierwszy przekroczyło progi szkół około 760 tysięcy uczniów klas pierwszych. W szkołach podstawowych rozpoczęło naukę o trzysta tysięcy dzieci więcej, niż w roku ubiegłym — to znaczy około 4 milionów 540 tysięcy, w szkołach średnich zaś 212 tysięcy młodzieży. W zasadniczych szkołach zawodowych kształcą się prawie ćwierć miliona młodzieży, zaś w szkołach zawodowych typu technikum — około 192 tysięcy.

W wiejskiej Szkole Tysiąclecia w Gostkowie (powiat Toruń) bawił na rozpoczęciu roku szkolnego minister Oświaty, Władysław Bieńkowski. Wygłoszone tam przemówienie transmitowane było przez wszystkie rozgłoszenie Polskiego Radia.

◆ Zakłady bawełniane w Zduńskiej Woli

Budowa ogromnych zakładów bawełnianych rozpoczęła — została w Zduńskiej Woli (województwo łódzkie). Zakłady uruchamiane będą stopniowo. W roku 1961 rozpocznie produkcję tkalnia, inne oddziały fabryki oddane zostaną do eksploatacji w następnych latach. Całkowite zakończenie budowy fabryki przewidziane jest do r. 1965.

◆ Chłopi Rzeszowskiego kupują ziemię

Nowe gospodarstwa rolne powstają w województwie rzeszowskim, zwłaszcza w powiecie Sanok, Lesko i Bystrzyca. Chłopi województwa rzeszowskiego zakupili w pierwszym półroczu z Państwowego Funduszu Ziemi przeszło 1200 hektarów ziemi, częściowo, aby powiększyć posiadane gospodarstwa, częściowo zaś na założenie zupełnych nowych gospodarstw.

◆ Rozbudowa Nowej Huty

Wzgórza Krzesławickie — najbardziej malownicze tereny podkrakowskie — przeznaczone zostały na budowę nowego osiedla mieszkaniowego Nowej Huty. Osiedle o powierzchni trzystu hektarów ma być wzniesione do 1965 roku. Liczba jego mieszkańców wynosić będzie około 29 tysięcy osób. Wybuduje się tam wiele sklepów, przedszkoli, żłobków, a także drugi w Nowej Hucie duży szpital.

◆ Miliony drzew

W trosce o zdrowie mieszkańców najbardziej uprzemysłowionego okręgu Polski, jakim jest Górny Śląsk, przewiduje się zasadzenie w ciągu najbliższych lat trzynastu milionów drzew i siedmiu milionów krzewów na ulicach tamtejszych miast. Od kilku lat trwają prace nad zazielenieniem Górnego Śląska. Urządza się nowe i powiększa już istniejące parki.

W Katowicach powstał duży sześćsethektarowy park kultury i wypoczynku. Ogółem w miastach śląskich istnieją obecnie 22 parki. Pod szkółki drzewne przeznaczono 270 hektarów ziemi, gdzie hoduje się drzewka przeznaczone na zazielenianie miast. Wśród drzew przeznaczonych na obsadzanie ulic przeważnie topole i wierzby, które rosną najprędzej.

◆ Kobieta straż pożarna

Energiczne kobiety mieszkają w Gorzowie Śląskim (woj. katowickie). Założyły one jedyną w Polsce kobietą ochotniczą straż pożarną. W skład drużyny strażackiej wchodzi 12 niewiast-strażaków. Dają sobie one doskonałą radę ze sprzętem przeciwpożarowym i samochodem.

◆ Hodowla nutrii w Wielkopolsce

Poważnie rozwija się hodowla nutrii w Wielkopolsce. Skórkę tych cennych zwierząt futerkowych znajdują chętni nabywców za granicą. Między innymi w bieżącym roku sprzedano z Wielkopolski do Włoch 80 tysięcy skórek nutrii, do Jugosławii zaś 35 tysięcy skórek.

◆ Czarne bociany

20 gniazd czarnych bocianów zaobserwowali leśnicy i ornitologowie w województwie szczecińskim. — Czarne bociany założyły swoje gniazda w okolicy Chociwela, po cztery w rejonie Wierca i Reska, dwa znajdują się w pobliżu Swobnicy, a po jednym gnieździe w okolicach miejscowości: Karsko, Krzywlin, Bierzwik, Radęcin, Morzyn, Piasek, Gołczewo i Nowogard.

Komitet Przygotowawczy Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną wystosował we wrześniu 1959 roku apel do Polonii Zagranicznej z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego.

W apelu tym czytamy między innymi:

Jubileusz Tysiąclecia obchodźmy będziemy wszędzie tam, gdzie biją polskie serca, gdzie żywa jest troska o rozkwit i szczęście ziemi rodzinnej ojców i dziadów. Wszystkim nam jednakowo jest drogi los Polski, jej dobre imię w świecie i nasze narodowe tradycje. Wspólnie chlubiśmy się wkładem wielu pokoleń polskich wychodźców do walki o wolność innych narodów. Pracą osadników polskich rosną w dziesiątkach ośrodków polskiej emigracji na całym świecie miasta i osiedla, mosty, fabryki i kopalnie.

SPOTKANIE PARLAMENTARZYSTÓW Z 56 KRAJÓW



Delegacja francuska podczas obrad.

PIĘCDZIESIĄT sześć flag opotało przez dziesięć dni przed gmachem Sejmu w Warszawie, gdzie obradowali parlamentarzyści z pięciu kontynentów. We flagach tych widzieli warszawiacy symbol międzynarodowej współpracy, symbol, którego znaczenie przemawiało tym silniej do serc, że sesja Unii Międzyparlamentarnej zbiegła się z dwudziestą rocznicą barbarzyńskiej napaści hitlerowców na Polskę i że właśnie Warszawa była pierwszą stolicą europejską, która stawiała opór hitleryzmowi, płacąc za to tragiczną cenę.

Jedną z uchwalonych rezolucji stwierdzano, że zapowiedziana wymiana wizyt i rozmowy między premierem Chruszczowem a prezydentem Eisenhowerem nie tylko przyczynią się do polepszenia stosunków pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, lecz staną się również ważnym czynnikiem na drodze do ostabienia napięcia międzynarodowego, do położenia kresu zimnej wojnie, do zawarcia skutecznego porozumienia w dziedzinie rozbrojenia, oraz do utrzymania trwałego pokoju na całym świecie. Autorami tej rezolucji były delegacje parlamentarne pięciu krajów: Związku Radzieckiego, Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych i Polski.

Parlamentarzyści polscy byli nie tylko gospodarzami Konferencji, lecz także czynnymi jej uczestnikami. Minister Spraw Zagranicznych Rapacki wygłosił na jednym z posiedzeń Unii przemówienie, w którym nie tylko wskazał na realne możliwości porozumienia i współpracy międzynarodowej, lecz także ostrzegł przed działalnością militarystów niemieckiego, którego plany są niebezpieczne dla pokoju i sprzeczne z polityką odprężenia i pokojowej koegzystencji. Długotrwałe oklaski powitały to przemówienie.



Kobiety-uczestniczki konferencji podczas wizyty w pałacyku w Nieborowie.

Jest rzeczą ważną, że właśnie przedstawiciele różnych kierunków politycznych i różnych krajów bezpośrednio spotkali się z Polską, obejrzeli jej stolicę, z której przecież nie zniknęły jeszcze ostatnie ślady wojny, że mo-

gli zapoznać się bliżej z życiem Polski i tym lepiej zdać sobie sprawę, dlaczego naród polski przywiązuje tak wielkie znaczenie do okiełznania militarysty niemieckiego i do likwidacji zimnej wojny.

APEL DO POLONII ZAGRANICZNEJ Z OKAZJI TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Zbliża się 550-ta rocznica zwycięstwa oręża polskiego i zjednoczonych z nim sił słowiańskich i litewskich nad zaborczym Zakonem Krzyżackim. Naród polski uczył ją wzniesieniem pomnika na polach Grunwaldu. Pomnik ten będzie symbolem czci dla bohaterów tego zwycięstwa, wyrazem czułości wobec współczesnych spadkobierców idei i dążeń krzyżactwa, kwestionujących nasze granice na Odrze i Nysie Łużyckiej i prawo Polski do ziem naszych przodków.

Będzie rzecznikami spraw Polski i obrony jej Ziemią Dniami, jej granic na Odrze i Nysie Łużyckiej, przed zakusami rewizjonistów i odwetow-

ców niemieckich. Niech na uroczystościach grunwaldzkich w lipcu 1960 roku nie zabraknie przedstawicieli Polonii z żadnego kraju, niech spotkanie na grunwaldzkim polu stanie się manifestacją łączności ze Starym Krajem.

Obchody Tysiąclecia społeczeństwo w kraju wiąże jak najściślej z dniem dzisiejszym i przyszłością naszego narodu. Dla uczczenia wielkiego jubileuszu wzniesie ono poza państwowym planem budownictwa szkolnego najpiękniejszy pomnik — tysiąc szkół z funduszy społecznych dla dziatwy polskiej. W tej akcji, która ogarnęła cały naród nie zabrakło i polskiego wychodźstwa — w pierwszych szkołach Tysiąc-

lecia, oddawanych już do użytku są i Wasze cegielki.

Zwracamy się do polonijnych stowarzyszeń, organizacji i skupisk, do wszystkich Polaków rozrzuconych po całym świecie, do ich dzieci i wnuków, którzy urodzili się i wychowali w innych krajach, lecz nie stracili więzi uczuciowych i kulturalnych z krajem swych przodków, do całej Polonii zagranicznej: ukazujcie dorobek Polaków w nauce i kulturze światowej, w gospodarce kraju Waszego zamieszkania, umacniajcie łączność ze starą Ojczyzną, przyczyniajcie się do pogłębienia stałej przyjaźni między narodem polskim a narodami wśród których żyjecie.

Komitet Przygotowawczy Obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego
Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną,

Współcześni następcy Sherlocka Holmesa

MIŁOŚNIKOW sensacyjnych powieści i kryminalistyki muszę z góry uprzedzić, że nie będzie tu mowy ani o sławnych detektywach, ani o najnowszych sposobach wykrywania zbrodni, ale o archeologach, których można śmiało nazwać współczesnymi następcami Sherlocka Holmesa. W żadnym chyba zawodzie sławna metoda dedukcji nie odgrywa takiej roli i nie jest tak konieczna jak właśnie przy wydzieraniu ziemi jej tajemnic, odczytywaniu z drobnego ułamka glinianego garnka lub kawałka kamienia prawdy sprzed setek, a nawet i tysięcy lat.

Kto jak kto, ale archeolodzy szukający w Płocku śladów dawnych dziejów okazali się doskonałymi uczniami angielskiego detektywa. 4 lata drobiazgowych poszukiwań przyniosły rewelacyjne wprost i niezmiernie różnorodne rezultaty.

SALONY

BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO

Pierwsze dwa lata śmiało nazwać można okresem pałacowym. O dziejach Płocka historia mówi wiele. Wiadomo, że był on siedzibą księcia Mazowieckiego, a przez pewien okres czasu, gdy rezydowali w nim królowie Władysław Herman i Bolesław Krzywousty, spełniał funkcję stolicy Polski. Wiadomości historycznych jest wiele, ale w tej chwili, gdy obchodzimy Tysiąclecie, gdy pragniemy jak najdokładniej poznać dzieje naszej ojczyzny stanowczo zbyt mało.

Na szczycie Tumskiego Wzgórza u stóp zabytkowej katedry rozpoczęto archeologiczne wykopaliska. Pod wałami gruzu i ziemi natrafiono na zarys kamiennej budowli. Analiza chemiczna zaprawy murarskiej ustaliła, że zbudowano ją w początkach XI wieku. Rozstaw ścian, szerokie komnaty i resztki otaczających budynków drewnianych zabudowań gospodarczych wskazywały niezbicie, że natrafiono na pałac jakiegoś wielmoży. Prawdopodobnie był to pałac Masława, księcia mazowieckiego, znanego w historii ze swego buntu przeciw Mieszkowi II.

Na tym jednak nie koniec. Gdy uczeni rozpoczęli dokładną penetrację pod fundamentami zabytkowej Wieży Zegarowej natrafiono na resztki nowego pałacu z

drugiej połowy XI wieku. Teraz więc już wiadomo jak wyglądały salony Bolesława Krzywoustego, gdzie i jak mieszkał jego ojciec i on sam.

MURARZE W HABITACH

W głębokim, 4-metrowym wykopie widać się zarys półkolistej ściany, resztki podtrzymującej niegdyś strop kolumny, symetrycznie ułożone bryły kamienne. Docent Włodzimierz Szafranski, wyjaśnia laikom znaczenie tego, trzeciego już w Płocku wykopaliska.

Patrzmy na dawny preromański klasztor z XI wieku. Czy odkryty w tej chwili fragment jest dawnym refektarzem czy kaplicą trudno jeszcze w tej chwili określić. Całkowitą pewnością przyniesie dopiero wykopanie całego obiektu, ale na to poczekać trzeba do następnego roku, gdyż zbliżające się jesienne chłody i zawiewy zmuszają do przerwania tegorocznych prac. Za tym, że było to wnętrze kościelne przemawiają odnalezione w ziemi resztki kolorowych tynków, być jednak może że i refektarz ozdobił mnisi kolorowymi malowidłami.

Choć nie odkopano jeszcze całości budowli, można już snuć przypuszczenia i ustalać dawnych jej mieszkańców. Wiele wskazuje na to, że klasztor zbudowali benedyktyni porzucając zajmowane przez nich dawniej opactwo w Trzemeszynie. W latach 1037-38 w czasie reakcji pogańskiej, braciszczowie woleli opuścić samotnie, niebezpieczne miejsce i znaleźli się bliżej rezydencji pod opieką księcia. Przenieśli się więc do Płocka, a biegli w sztuce murarskiej i znający tajemnicę spajania kamieni mnisi, wzniesli księciu wspaniały pałac, a sobie klasztor i kaplicę.

KRWAWA OFIARA BOGOM

Zasłynął Płock licznymi i ciekawymi wykopaliskami archeologicznymi. Największą jednak rewelacją stało się odkrycie pogańskiej świątyni z X wieku. Wnętrze



Analiza chemiczna brył kamiennych wykazała, że budowa pochodzi z XI wieku.

ziemi ukazało nagle współczesnym potworną tragedię sprzed setek lat.

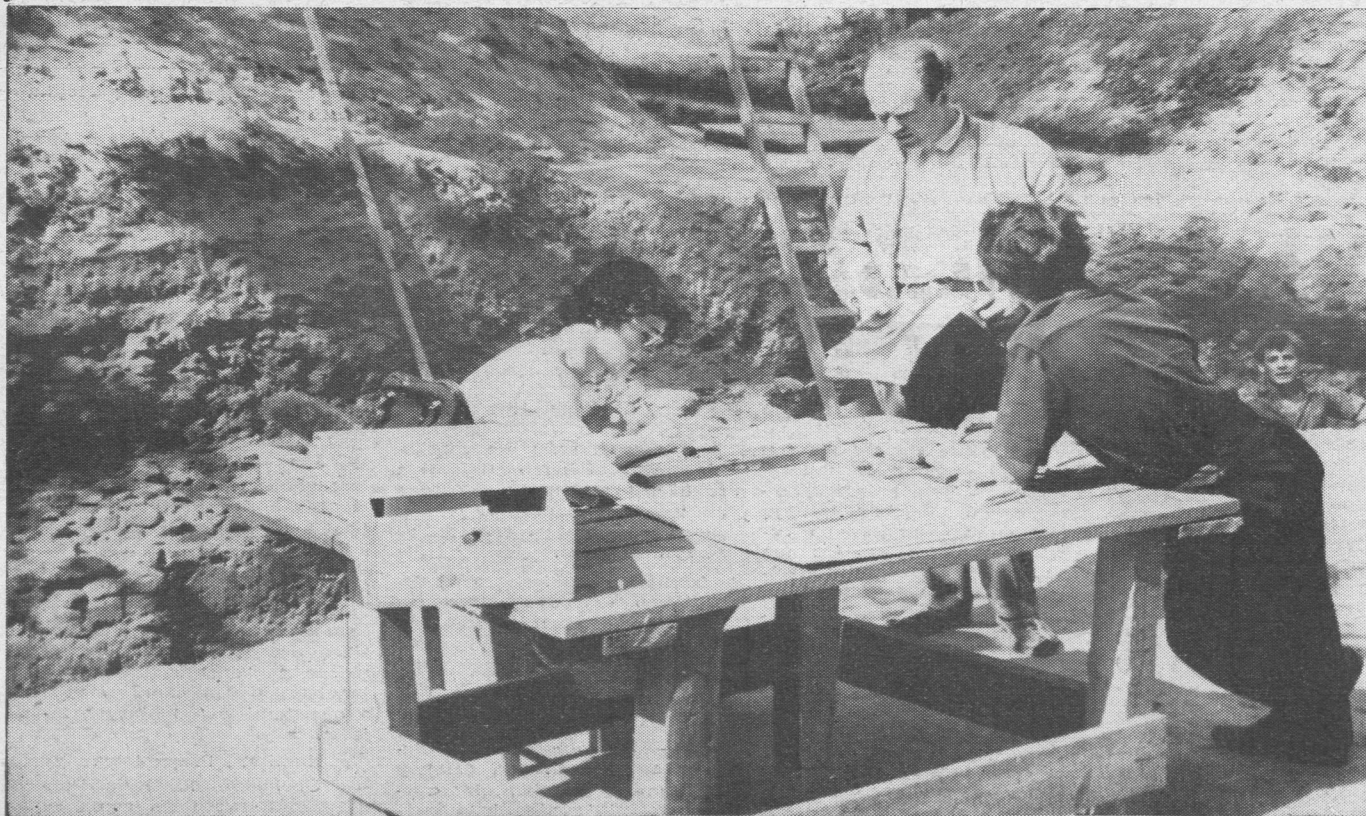
Na kamiennym płycie—ołtarzu spoczywał szkielet 12-letniej dziewczynki. Obok odnaleziono narzędzie zbrodni — główkę maczugi, którą strzaskano dziecku czaszkę. Na kamiennym, wysokim cokole (zachowały się tylko jego resztki), stał prawdopodobnie wizerunek bóstwa, któremu złożono tę krwawą ofiarę. Wokół ołtarza głębokie leje wypełnione popiołem wska-

zywały na to, iż palono tam drewniane znicze.

Odnalezienie prastarego miejsca kultu pogańskiego jest prawdziwą choć smutną rewelacją naukową, jest również pierwszym na ziemiach słowiańskich dokumentem, stwierdzającym składanie ofiar w ludziach. Pozostawienie na ołtarzu zwłok dziecka, wskazuje na wielki postęp i zagrożenie. Uczeni i badacze okresu pogańskiego w Polsce wysuwają ciekawą hipotezę, że powodem do tak wielkiej ofiary było podchodzenie pod Płock srogiego i bezwzględne wobec pogań Bolesława Chrobrego. Złożono więc bogom największy, krwawy dar błagając o ratunek przed bezkompromisowym monarchą.

Niezmiernie ciekawe i różnorodne wykopaliska archeologiczne w Płocku staną się nie tylko bezcennym materiałem badań naukowych, ale również jeszcze jedną atrakcją turystyczną, pięknym zresztą miasteczka. Dzięki metodzie prof. Cebertowicza sypka ziemia zostanie spójona w twardą masę, zachowując po wsze czasy odsłonięte fragmenty starych pałaców, klasztoru i pogańskiej świątyni.

MARIA OLBRYCHT



Doc. Włodzimierz Szafranski wyjaśnia dziennikarzom znaczenie płockich wykopalisk.

Foto M. ŁOPIENSKI

Prenumerując

„Tygodnik Polski”

o s z c z ę d z a s z :

kwartalnie 120 fr.

półrocznie 340 fr.

rocznie 780 fr.

Helikopterem na pomoc rannym

PAROWOZ ukazał się właśnie w otworze tunelu i wolno posuwał się naprzód, kiedy umocowane przy zbroczu góry drewniane rusztowanie zaczęło się walić. Ciężkie belki posypały się na lokomotywę, a jedna z nich z rozpędem rozbija szybę w budce maszynisty.

Odłamki szkła pokaleczyły twarz maszynisty Jana Tomczyka, który właśnie w tej chwili chciał wyrzucić przez okno — a jeden z nich wbił się głęboko w szyję, przecinając tętnicę. Chlusnęła krew.

Tomczyk zatrzymał parowóz, wyskoczył i przyciskając do rany chusteczkę, zaczął wołać o ratunek. Krew tymczasem przesycała już chusteczkę i szeroką falą zaczęła spływać po szyl. Za kilka chwil jeden z kolegów, znajdujący się na udzielaniu pomocy w nagłych wypadkach, nałożył prowizoryczny opatrunek uciskowy i tym samym zabezpieczył ranę.

Ale jasnym było, że to nie wystarczy, że Tomczykowi grozi śmierć z upływu krwi, jeżeli nie przybędzie na czas pomoc lekarska.

Właściwie to należałoby ofiarę wypadku natychmiast dostarczyć do szpitala, aby tam w odpowiednich warunkach wykonać potrzebny zabieg chirurgiczny — zeszyte rany tętnicy, następnie przetoczyć krew i zapewnić opiekę pielęgniarską.

Ale o tym nie było co marzyć.

Wypadek zdarzył się w bezludnej okolicy Bieszczad, wśród starych lasów i gór, z dala od dróg kołowych. Do najbliższego szpitala było z 60 km. Co zrobić z rannym? — zadawali sobie pytanie stroskani koledzy. — Jak uratować mu życie? Przecież transportować go po bezdrożach do szpitala taki kawał drogi to pewna śmierć. Trzeba się liczyć z tym, że transport zabrałby ze 7 godzin, a wstrząsy w czasie jazdy niewątpliwie zwiększyłyby krwotok.

Na szczęście ratunek przyszedł i to z zupełnie nieoczekiwanej strony.

Do grupy zebranych przy rannym robotników podeszło dwóch harcerzy. Zorientowawszy się w sytuacji, jeden z nich zawołał: — w naszym obozie mamy telefon a niedaleko stacjonuje helikopter sanitarny, który przybył wczoraj. Sprowadzimy go tutaj.

Harcerze pobiegli do swego obozu. Nie minęło pół godziny, a nad drzewami rozległ się silny hałas motoru. Helikopter ze znakiem czerwonego krzyża zataczał rundę

nad polanką, widocznie szukając miejsca do lądowania. Za chwilę zatrzymał się w powietrzu i pionowo, jak gdyby był windą, opuszczał się na mały skrawek wolnego gruntu, tuż przy zebranej grupce ludzi.

Z maszyny wyskoczył lekarz Szymanowski i natychmiast przystąpił do opatrzenia rannego. Po paru minutach robotnicy wnieśli swego kolegę do helikoptera, ten wznosił się znowu pionowo i odleciał.

Zraniony maszynista miał szczęście. W ciągu 55 minut od chwili wypadku znalazł się na stole operacyjnym w szpitalu w Sanoku i został uratowany.

LĄDOWANIE NA DNIE RZEKI

Helikopter sanitarny, który już rok temu wszedł do służby w Lotniczym Pogotowiu Ratunkowym wykazał jeszcze raz swą niezwykłą przydatność do akcji w trudnych warunkach.

Jeszcze w okresie trwania obozów harcerskich w mało zaludnionych górskich Bieszczadach helikopter uratował kilku ludzi: dwa razy przewoził robotników leśnych, którzy ulegli poważnym wypadkom przy wyrębie drzewa, 3 razy transportował zranionych albo chorych na ostre zapalenie wyrostka robaczkowego harcerzy, pomagał w odszukiwaniu zagubionej grupy turystów.

Cała akcja była możliwa tylko dzięki niezwykłym właściwościom helikoptera, mogącego lądować na najmniejszym skrawku terenu. W jednym wypadku lądował nawet w środku rzeki Sanu i osiadł na płytkim dnie, gdyż na brzegu nie było odpowiedniego miejsca. Pozwoliło to na odnalezienie zaginionych turystów i na szybkie przewiezienie jednego z nich do szpitala.

Od tego czasu helikopter oddał już wiele usług w ratownictwie w transporcie chorych. Stacjonując zwykle na lotnisku w Warszawie, latał do nagłych wypadków drogowych, przewoził lekarza i leki, zabierał rannych, transportował ciężko chorych z domu do szpitala. W czasie tegorocznych upałów na radiowe wezwanie milicji rzecznej w okolicach Warszawy niósł pomoc i przyczynił się do uratowania 4 osób, które niechcinnie zginęłyby bez szybkiej pomocy lekarza.

IDEALNY ŚRODEK

TRANSPORTU SANITARNEGO

— Na razie mamy tylko jeden helikopter — mówi dyrektor Lotniczego Pogotowia Ratunkowego



Helikopter niby winda opuszcza się pionowo na mały skrawek łąki, gdzie leży ranny człowiek.

p. Tadeusz Więckowski. — ale już za parę miesięcy otrzymamy 112 dalsze i to w konstrukcji przystosowanej do naszych celów. Przygotowaliśmy już kadrę pilotów helikopterowych i jeszcze w tym roku zamierzamy przystąpić do szerokiej akcji zarówno w centralnej, jak i w zachodniej Polsce.

Helikopter to idealny środek transportu ratunkowego, dążymy więc do tego, aby na takich maszynach oprócz główną naszą działalność, uzupełniać zaś ją samolotami szybkimi do dalekiego transportu.

Trzeba dodać, że helikopter jest produkcją krajowej (choć na licencji radzieckiej) typu SM.1 o szyb-

kości przelotowej 150 km. na godzinę. Latająca na usługach Pogotowia maszyna spełniała dotychczas zadanie głównie doświadczalne, obecnie jednak po zebraniu doświadczeń wykonuje się w jej konstrukcji duże zmiany celem zapewnienia lepszych właściwości w pełnieniu służby pogotowia. Helikoptery, które nadejdą z fabryki w najbliższym czasie — będą miały dwie gondole po obu stronach kadłuba, przyznaczone dla chorych leżących; będą mogły też zabrać więcej paliwa, co pozwoli na zwiększenie zakresu latania oraz będą miały specjalną windę do uruchomienia w razie konieczności zabrania chorego w szczególnie trudnych warunkach terenowych, kie-

dy nawet helikopter nie może wylądować, np. z pokładu kołyszącego się na falach statku.

Tak więc polskie lotnictwo sanitarne, którego szeroko rozbudowana organizacja jest przedmiotem podziwu gości z licznych krajów, wchodzi w stadium całkowite nowoczesnego wyposażenia. Można tu dodać, że lotnictwo to w ciągu 4 lat istnienia wykonało 30.000 lotów i przewiozło 14.000 chorych, wielu z nich ratując życie albo chroniąc przed trwałym kaleczeństwem.

MAREK KOREYWO

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan Józef KOMAR, Paryż.

Pragnie pan wiedzieć czy w razie śmierci lokatora, osoba będąca na jego utrzymaniu ma prawo do jego mieszkania.

Przed wszystkim należy rozróżnić, czy lokator posiada kontrakt dzierżawny „bail”, czy też zajmuje mieszkanie po ukończeniu „bail”.

a) Jeśli zmarły był lokatorem.

W tym wypadku art. 1742 Kodeksu Cywilnego znajduje zastosowanie, o ile „bail” nie przewiduje inaczej i wówczas spadkobierca ma prawo do zajęcia mieszkania. Pra-

wo do dzierżawy (droit au bail) należy do masy spadkowej i podlega tej samej regule co i majątek zmarłego. Jednak ażeby uniknąć nadużyć i ażeby nie pozostawiać mieszkania niezajętego zbyt długo, spadkobierca (pod warunkiem, że sam nie ma mieszkania) powinien skorzystać z przysługującego mu prawa trzech miesięcy od śmierci lokatora. Po upływie tego terminu właściciel może zażądać zerwania umowy i odebrać wynajęty lokal.

b) Jeśli zmarły był tak zwanym „occupant”.

Lokator w chwili zgonu nie posiadał bail'u, lecz zamieszkiwał na czas nieokreślony. Wedle ustawodawstwa francuskiego nazywa się „occupant”. Ustawa z 1-go września 1948 chroni osoby, które mieszkały razem ze zmarłym. Artykuł 5 tej ustawy głosi, że ochrona lokatorów w tym wypadku dotyczy członków rodziny lub osób, które były na utrzymaniu zmarłego. Za członków rodziny uważa się żonę, dzieci, rodziców zmarłego, a w razie braku tychże, braci lub siostry. Co do osób na utrzymaniu, chodzi głównie o kobiety, które żyły ze zmarłym w stosunku nieślubnym.

ZAINTERESOWANIE ROBOTNIKÓW W PRZEDSIĘBIORSTWIE

Pan Stefan BÉDNAREK, Metz.

Dekret z 7-go stycznia 1959 r. ma na celu zainteresowanie robotników w dochodach przedsiębiorstwa, w których oni pracują, czyli podniesienie ich do rzędu wspólników. Udział personelu w dochodach przedsiębiorstw przemysłowych lub handlowych byłby za-

pewniony albo na podstawie umów zbiorowych zawartych między dyrekcją zakładu z jednej strony a przedstawicielami personelu i syndykatów z drugiej strony, albo też na podstawie umowy, którą by miała zatwierdzić przez personel w większości 2/3.

Umowa przewiduje system kontroli, który ma na celu gwarantować jej wykonanie. Kontrola ma być wykonana przez tzw. „comité d'entreprise”, lub też przez delegatów wybranych przez personel przedsiębiorstwa.

Sumy udziałowe wypłacane z tego tytułu nie posiadają charakteru płacy zarobkowej, nie podlegają ustawodawstwu o pracy, ani o ubezpieczeniach społecznych.

Dochody z tytułu udziałów są zwolnione od podatków (taxe proportionnelle) a przedsiębiorstwa z wypłacanych w ten sposób dywidend nie płacą podatków od przedsięwzięcia-spółek.

Pani Anna NIEC z Belgii, proszona jest o podanie swego adresu celem przekazania wygranej nagrody w konkursie zdjęć amatorskich.

POSZUKIWANIE RODZIN

Pani JANINA STASZ, z d. Bejna, zam. 72, A. Biver (Bouches-du-Rhone) poszukuje matkę, JOZEFĘ BEJNA, z d. Kruszewską, oraz brata, STEFANA BEJNE, ur. w r. 1911 w powiecie Ostrow Mazowiecki. Ostatnia wiadomość pochodzi z Ostricourt - Libercourt (Nord).

KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZĄ POLKĘ WE FRANCJI

WARUNKI KONKURSU

Każda czytelniczka „Tygodnika Polskiego”, Polka lub osoba pochodzenia polskiego, mieszkająca we Francji może wziąć udział w konkursie. W tym celu należy wypełnić załączony kupon i razem ze swą fotografią przesłać do redakcji. Wszystkie fotografie nadające się do druku będą publikowane na łamach „Tygodnika”. Następnie po ogłoszeniu zdjęć nastających na konkurs nasi czytelnicy wezmą udział w plebiscycie wybierając przy pomocy odpowiednich kart do głosowania, najpiękniejszą Polkę we Francji.

Z kolei spośród 10 uczestniczek konkursu, na które padnie największa ilość głosów, jury konkursowe, powołane przez redakcję,

wyberze trzy laureatki, zdobywczyni pierwszej, drugiej i trzeciej nagrody.

NAGRODY KONKURSOWE:
Pierwsze miejsce: Przejazd II-gą klasą kolei do Polski i z powrotem, lub równowartość pieniężna.
Drugie miejsce: Nagroda wartości 10.000 franków.

Trzecie miejsce: Nagroda wartości 5.000 franków.

Ponadto 7 wyróżnień w postaci upominków

Przysyłajcie swe fotografie na konkurs!

Uwaga: Niezależnie od wypełnienia kuponu, prosimy podpisać fotografię na odwrocie imieniem i nazwiskiem.

KUPON KONKURSOWY

WYBORY NAJPIĘKNIEJSZEJ POLKI WE FRANCJI

Imię i nazwisko

Adres

Wzrost

Waga



Autor filmu Julien Bryan podczas tragicznych dni.



Niemcy są

FILM Z TRAGICZNEGO WRZEŚNIA

NAKRĘCONY PRZEZ AMERYKAŃSKIEGO DZIENNIKARZA W 1939 R.

BYŁO to dnia 7 września 1939 roku. Dochodziła godzina pierwsza w nocy, kiedy podziurawiony kulami i odłamkami bomb, pociąg zatrzymał się na Dworcu Wschodnim w Warszawie. Nikt nie wykrzyknął, jak to się zazwyczaj dzieje, nazwy stacji, nikt nie żądał od pasażerów okazania biletów. Perony zalegały nieprzejrzone ciemności, których nie mogły rozproszyć oliwne, kolejarskie lampki o szklach zamalowanych niebieską farbą. W mieście obowiązywały prawa wojenne, a jak najdokładniejsze zaciemnienie było aż nazbyt usprawiedliwione: najmniejszy odbłask światła mógł naprowadzić na cel dziesiątki hitlerowskich samolotów.

Przed wyjściem czterech polskich żołnierzy sprawdzało dokumenty. Nikłe światło polowej latarki musnęło twarz postawnego mężczyzny w tweedowej marynarce, który legitymował się zagranicznym paszportem. Mówił w niezrozumiałym dla żołnierzy języku, a kiedy spróbował po niemiecku wytłumaczyć kim jest, lufy karabinów skierowały się w jego pierś. Warszawa rola się od dywersantów i jedno niemieckie słowo wystarczyło, aby wzbudzić podejrzenia. Z opresji wyratował mężczyznę dowódca patrolu, młody sierżant znający kilka słów po angielsku.

Jemu to nieznamy wytłumaczył, że jest amerykańskim filmowcem, że nazywa się Julien Bryan i przybywa do Warszawy, aby uzyskać akredytację zagranicznego korespondenta wojennego przy Naczelnym Dowództwie Polskich Sił Zbrojnych. Sierżant utorował Amerykaninowi drogę do samotnej taksówki stojącej na placu przed dworcem i obleganej przez tłumy podróżnych. W tym czasie większość samochodów prywatnych została zarekwirowana dla potrzeb wojskowych i większość z nich ewakuowano już z Warszawy.

Julien Bryan ponaglał kierowcę. Chciał, wyprzedzając innych, jak najszybciej dotrzeć do śródmieścia. Był przekonany, że wszystkie warszawskie hotele przepełnione są korespondentami zagranicznymi i trudno mu będzie uzyskać wolny pokój. Tymczasem hotel „Europejski” sprawiał wrażenie opustoszałego. Portier dał mu do wyboru kilka najpiękniejszych apartamentów. Wzruszył ramionami, gdy Bryan chciał zapłacić z góry swój rachunek.

— Teraz jest wojna. Komu potrzebne są te pieniądze — powiedział obojętnie.

Dopiero wczesnym rankiem, gdy Julien dotarł do gmachu ambasady amerykańskiej, urzędnicz-

ka poinformowała go, że przed dwoma dniami, 5 września 1939 r. opuścił Warszawę cały rząd polski, marszałek Śmigły ze swoim sztabem, a wraz z nimi wyjechała z miasta większość zagranicznych dyplomatów, wszyscy zagraniczni korespondenci i wielu dziennikarzy krajowych.

W kilka godzin później Julien Bryan wiedział już, że pociąg, którym w nocy przyjechał, był ostatnim jaki dotarł do miasta. Warszawa znajdowała się w okrążeniu. Czołgi niemieckie ostrzeliwały przedmieścia.

Kiedy 1 września 1939 r. Julien Bryan wsiadł do międzynarodowego pociągu w Wenecji, aby drogą okrężną dotrzeć do Polski, przewidywał, że jego pobyt w Warszawie nie potrwa dłużej niż 2-3 dni. Jechał z fotoreporterskiego obowiązku, aby nakręcić dla widzów amerykańskich krótką kronikę z pierwszych wojennych dni w Warszawie.

Trzy dni trwała jego podróż przez Włochy, Jugosławie, Rumunię, która na razie znała wojnę jedynie z prasowych komunikatów; cztery dni i cztery noce ciągnęła się cierniowa droga z Śniatynia do Warszawy przez bombardowane wsie, węglone miasteczka, obracane w gruzy miasta.

„Niemcy, według systematycznego planu, niszczyli bombami każde polskie miasto, miasteczko, wieś, wszystkie polskie drogi, wszystko, gdzie tylko niemiecki lotnik wypatrzył najmniejszy ślad życia — zanotował w swoim dzienniku Julien Bryan we wrześniu 1939 r. — Podczas pierwszych trzech tygodni wojny 2 tysiące niemieckich bombowców dokonywało codziennie 20-60 nalotów, a więc co najmniej 250 tysięcy bomb spadło w tym czasie na Polskę”.

Trupy kobiet i dzieci zabijanych z broni pokładowej przez niemieckich lotników, naloty na pociągi ze znakami Czerwonego Krzyża, palone osiedla, w których nie znajdował się ani jeden żołnierz — oto pierwsze zetknięcie Juliana Bryana z hitlerowskim „Blitz-kriegiem” na polskiej ziemi, oto jej właściwa treść, ukrywana jeszcze wówczas — we wrześniu 1939 r. — skrzętnie przed światem przez hitlerowską propagandę.

Cały jednak rozmiar hitlerowskich barbarzyństw miał się Julienowi, bezstronnemu obserwatorowi państwa neutralnego, ukazać dopiero w oblężonej Warszawie, w której spędził 14 dni. — My wszyscy będziemy bronić się do upadłego, zostaniemy tu do ostatka, ale pan musi się stąd wydostać. Jest pan w tej chwili jedynym korespondentem zagranicznym rozpoczynającym pracę w oblężonym mieście. Powinier

pan dołożyć wszelkich starań, aby zdjęcia, które chce pan zrobić, aby ten film, który będzie pan kręcił — dotarł do Ameryki; aby go zobaczyło jak najwięcej ludzi w tych szczęśliwych krajach, które nie doznały jeszcze wojny. Trzeba, aby cały świat dowiedział się o zbrodniach jakich Niemcy najeźdźcy dopuszczają się w Warszawie na bezbronnych kobietach, dzieciach, starcach, jak niszczą miasto, szpitale ze znakami Czerwonego Krzyża, palą kościoły, bombardują pomniki kultury narodowej. Jak drwią z postanowień Konwencji Haskiej, której są sygnatariuszami. Być może pański film i pańskie zdjęcia stanowią będą jedyny dokument z tych wielkich, tragicznych dni, które teraz przeżywa stolica Polski, dokument tym bardziej ważki, że sporządzony przez obywatela państwa, neutralnego — mówił prezydent St. Starzyński wręczając w dniu 8-go września 1939 r. Julienowi Bryanowi kartę akredytującą go jako zagranicznego korespondenta wojennego w oblężonej Warszawie.

Julien zapewnił wówczas, że z całą sumiennością odnotuje wszystko, czego będzie świadkiem. To co widział utrwalił swoją kamerą i „Leica”, z którą nie rozstawał się ani na chwilę. Rolki ze zdjęciami przemycił później przez niemieckie posterunki w Królewcu, gdzie został niewieziony po wyjściu z Warszawy, którą wraz z grupą zagranicznych dyplomatów opuścił 21 września 1939 roku.

W pierwszych dniach października 1939 r. Julien Bryan wraca do Nowego Jorku, a w kilka miesięcy później ekrany obu Ameryk obiega jego wstrząsający film nakręcony w dniach oblężenia. Film nosi tytuł: „Siege” i zaczyna się od słów: „I've just returned from Warsaw” („Wracam właśnie z Warszawy”).

W pierwszych latach II wojny światowej obejrzało go 60 milionów ludzi. Z tego filmu pochodzą zdjęcia, które prezentujemy Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” w 20-tą rocznicę napadu hitlerowskiego na Polskę. Oto wrześniowe dni Warszawy 1939 r. widziane oczyma amerykańskiego filmowca.

Zdjęcia: JULIEN BRYAN

Tekst: ANNA KORNACKA





już na przedmieściach Warszawy. Ludność kopie schrony i okopy.

IA WARSZAWY



Szpital na Karowej po zbombardowaniu.



Pierwsi uchodźcy uciekają z Warszawy.



Tu spadła bomba z opóźnionym zapalnikiem.



Wzywające do walki afisze rozlepione na słupach,

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(37)

Teresa Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej 36 w Warszawie. Od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, życie jej upływało w zupełnej samotności. Niezwykłe wydarzenia wnoszą w to życie duże zmiany. W domu na Bliskiej 36 zostaje zabity Walczak, lokator z IV-go piętra. Walczakowa wyznaje, że to ona zabiła męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa zgłasza się sama na milicję. Na jej prośbę dziećmi opiekuje się Teresa Majewska, która nie rezygnuje z przyniesienia pomocy Walczakowej w jej strasznym położeniu. Teresie pomagają w jej poczynaniach adwokat Zamorski i doktor Gawra. Z osobą Wiktora Gawy łączy się w marzeniach Teresy tęsknota za szczęściem.

Sytuacja jednak nie była beznadziejna. Zamiast taksówki nawinął się nam „łebek”. Czyjaś służbowa „Warszawa” szybko zanurzyła się w ciemnościach praskich, małych uliczek.

W czasie jazdy Zamorski bawił nas opowiadaniem, jak to pewnemu dyrektorowi z naszego ministerstwa zdarzyło się pojechać „na łebka” własną służbową „Warszawą”, gdy błąkał się po mieście wieczorem poszukując jakiejś lokomoty.

— Już jesteśmy na miejscu — mecenas wetknął banknot w rękę szoferowi i po chwili staliśmy na chodniku.

A oto już wiadomy numer domu, oświetlony latarką odstającą od muru, sprawiaczą wrażenie jakby za chwilę miała oderwać się spaść na bruk, burząc panującą w uliczce śmiertelną ciszę. Brama była zamknięta. Kiedy jednak mecenas przycisnął metalową klamkę, drzwi stanowiące fragment bramy ustąpiły. Z wnętrza buchnęła na nas fala wilgoci, przesycona mdłą wonią gnijących warzyw. W ciemności błysnął promień światła. To Zamorski zaświecił latarkę.

— Proszę, wchodźcie państwo — szepnął, jakby bojąc się, że każde głośniejsze słowo odbije się tysięcznym echem.

Wchodziliśmy rzeczywiście jakby do groty, pełnej niedokrytych tajemnic.

Zamorski zamknął za nami bramę.

— A teraz na prawo schody — wydawał nam polecenie tym samym szeptem.

Nie mogłam powstrzymać kobiecej ciekawości:

— Skąd pan wie, że na prawo, panie mecenasie?

— Mogę pani wyjaśnić. Kiedyś w dzień zrobiłem tu wizję lokalną. Widzi pani, wolę zapoznać się w dzień z terenem, gdzie mam działać w nocy.

Zaskrzyptały pod nami drewniane schody. Teraz mecenas szedł pierwszy, świecąc nam pod nogi. Na drugim piętrze stanęliśmy pod drzwiami, spoza których dobiegał gwar licznych głosów. Zamorski zapukał trzykrotnie. Gwar ucichł, a za drzwiami rozległy się ciężkie kroki i chrapliwy głos zapytał:

— Kto tam?

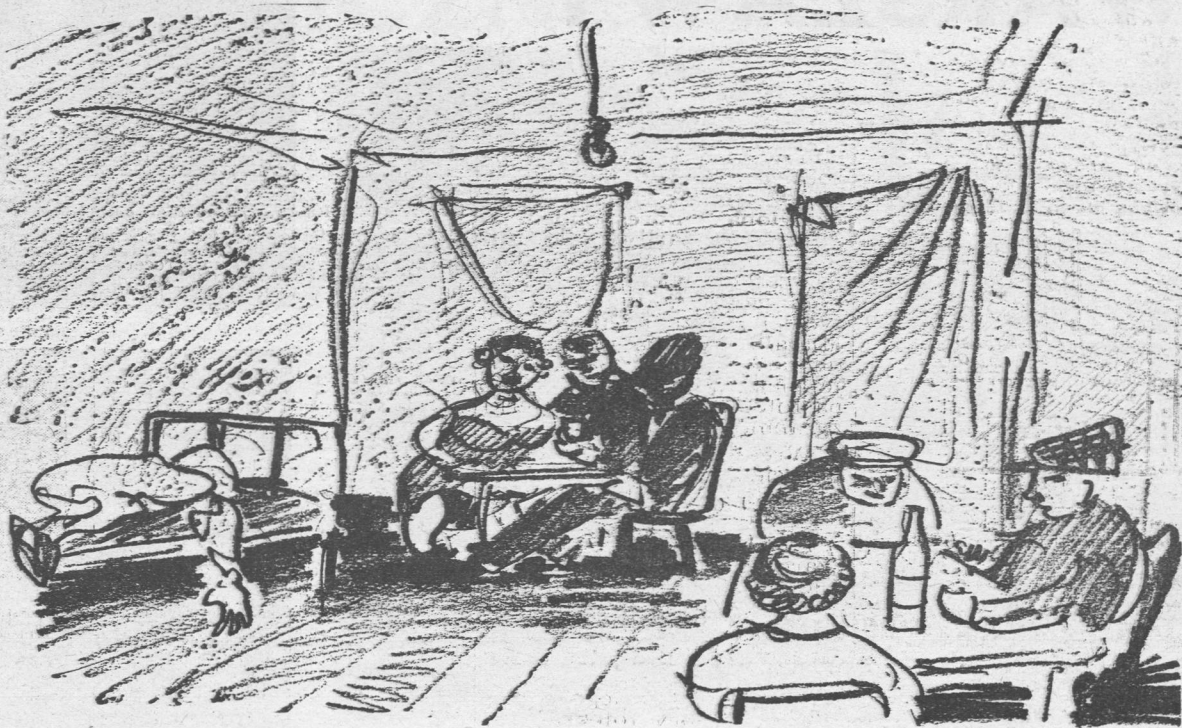
— Chciałem się widzieć z Leonardem — odpowiadał głos, którego nie poznałam. To głos mecenasa. Brzmiał metalicznie, był to jakby inny głos, niż ten, który znałam z naszych rozmów.

Drzwi uchyliły się, ale przywitały nas ciemnością.

— Proszę, wchodźcie państwo — zapraszał nas Zamorski, jakby był tu stałym bywalcem.

Za pasem ciemności ukazało się światło. Gruba, cuchnąca kurzem i zjeżdżałym tłuszczem kotara oddzielała przedpokój od dużej sali, gdzie stało kilka stolików. W kącie znajdowało się łóżko przykryte kapą. Leżał na

nim człowiek w ubraniu, z zabloconymi butami, głośno chrapiący i wydający od czasu do czasu jakieś nieartykułowane okrzyki, na co nikt nie zwracał uwagi. Przy dwóch stolikach siedzieli jacyś ludzie. Mężczyźni przeważnie w czapkach. Przed nimi półlitrowki i resztki zakąsek. Nie brakło i dwóch kobiet, nie tyle brzydkich, ile z twarzami jakby wytatuowanymi ponurym grymasem. Co ten grymas wyrażał? Wyuzdanie i cynizm, chciwość i okrucieństwo? Gdy jednak bliżej im się przyjrzałam, tym młodym kobietom, odczytałam w ich oczach pozornie bezczelnych, w skurczu twarzy — mękę i rozpacz. Oczy tych kobiet spoglądały na nas pozornie tylko na wprost. One miały wyraz, jakby patrzyły z dna życia, w górę — ku tym, co znajdują się na jego powierzchni. Były to twarze istot tonących na sekundę zanim zatopi je, we-



drze się im w gardła i nozdrza ostatnia, mordercza fala.

Czy mężczyźni sprawiali podobne wrażenie? Czy pod ich opryskliwością, charczeniem śmiechu, ochrypłością głosu, brutalnością gestu wyczuwało się przerażenie i beznadziejność? Nie wiem, kobiety jakoś lepiej rozumiem i odczuwam. Mężczyźni wydali mi się gwałtowni i okrutni. Jeden z nich, dwudzie stoparoletni brunet odwrócił się w moją stronę, oparł rękę o poręcz krzesła i paraliżował mnie swymi jasnymi, wyblakłymi oczami jak grzechotnik. Drżałam, zdawało mi się, że ten człowiek może ze mną w każdej chwili zrobić wszystko, co mu na myśl przyjdzie.

Może wstać, podejść do mnie, zabić mnie i spokojnie wrócić na swoje miejsce, by wychylić kolejną angielską wódkę, zapijając ją landrynkową lemoniadą. Nigdy, póki życia, nie zapomnę tych wypłowiałych oczu...

Siedzieliśmy przy małym stoliku w nogach łóżka, na którym miala się pijany. O ciału jego toczyły walkę najwidoczniej dwa demony: alkohol i sen.

Nasze wejście pozornie nie wywołało niczego zdziwienia. Choć powinno... Tak wyraźnie odbijaliśmy od znajdujących się tu ludzi. Zajęliśmy jedyny wolny stółik, a mecenas, skimieniem byłwca przywołał mężczyznę, w którym w niewiadomy sposób odgadł kogos,

kto odgrywał tutaj coś w rodzaju roli kelnera. Jeśli postawa Wiktora dodawała mi otuchy, to Zamorski rozśmieszył mnie i budził podziw. Zdawał się nie dostrzegać cech owego indywiduum brudnego i nieogolonego od kilku dni, z zapuchniętymi oczami i chwiejącego się na długich nogach. Z miną stałego gościa najbardziej ekskluzywnych restauracji Paryża i Londynu Zamorski zwracał się do ohydnej postaci jakby do wykwintnego kierownika sali, schylającego się w poufnym ukłonie wśród zwierciadeł, złota i kryształów.

— No tak, hm, hm... — chrząknął mecenas — cóż nam dacie do wypicia i zjedzenia tak późnym wieczorem? He?

Zdaje się, że w podobny sposób nikt jeszcze nie zwrócił się do tego człowieka, gdyż spojrzał on tylko spode łba na mecenasa i mruknął pod nosem coś, co brzmiało jak przekleństwo.

— Rozumiem, rozumiem, późna pora, nie macie wielkiego wyboru... — mecenas dalej odgrywał swoją rolę — Więc dobrze, łącicie pół litra czystej i śledzia.

Indywiduum nie odrzekło słowa i obróciło się na pięcie. Zamorski powstrzymał go jeszcze chwilę.

— Hallo, panie ober! I ogórka kwaszonego. Koniecznie kwaszonego ogórka! — Miał przy tym minę ożywioną i zatroskaną, jakby w obszernym menu wielkiego bankietu zapomniał o wyznaczeniu odpowiedniej marki szampana.

Dość szybko brudna łapa postawiła przed nami butelkę z wódką, kilka kawałków śledzia i ogórek. Mecenas nalał wódkę do szklaneczek. Czułam, że gardło mam ściśnięte, że nie zdołam przełknąć ani jednego łyku, ani jednego kęsa.

— Ja nie, nie mogę, panie mecenasie...

Mecenas odpowiedział szeptem, nie zdejmując z twarzy maski beztrudnej wesołości:

— Pani Tereso, niech pani będzie dzielna. Musimy się dobrze bawić. Wszyscy nas obserwują.

Ostrożność nie pozwoliła mi spojrzeć po sali, by sprawdzić spostrzeżenie mecenasa. Na twarz starałam się sprowadzić uśmiech. Drżącą ręką podniosłam szklaneczkę do ust i wychyliłam połowę zawartości. Więcej nie mogłam. Stawało mi się duszno, czułam się, jakbym wpadła w pułapkę. W razie potrzeby nie można by było nawet pobiec do okna, by otworzyć je i wzywać pomocy. Wszystkie bowiem trzy okna pozabijano deskami.

Zamorski i Wiktor starali się podtrzymać lekką, obojętną rozmowę. Prawie nie brałam w niej udziału. Na wprost twarzy, na wysokości oczu, sterczały ku mnie podarte, zniszczone zelówki człowieka miotającego się na łóżku. Te zelówki należały do męskich kamaszy, znajdujących się w takimże, opłakanym stanie.

Wydawnictwo Literackie

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

BEZ RETUSZU

KIEDY tylko się dowiedziałam, że „Tygodnik” rozpisal konkurs na najpiękniejszą Polkę, od razu przybiegłam do redakcji przynosząc aż trzy moje zdjęcia. Na ich widok nasz redaktor skrzywił się okrutnie i wyobraźcie sobie moje rozgoryczenie, gdy mi powiedział wprost, że ich nie umieści. Zrobiłam naturalnie piekielną awanturę.

— Jakto, dlaczego nie? Wytłumaczył mi wówczas, że moje zdjęcie na pewno uzyskałoby największą ilość głosów, ale jako że współpracuję z redakcją, nie wypada by mnie właśnie przypadła pierwsza nagroda. To wytłumaczenie uspokoiło mnie nieco. Poza tym mam i tę pociechę, że i jego żona też nie będzie mogła teraz stanąć do konkursu.

Namówię za to moją koleżankę Manusię, by koniecznie wzięła w nim udział. Manusia wprawdzie ma podwójny podbródek, krzywy nos i zmarszczki pod oczami, ale na fotografii wygląda jak bóstwo. Brigitte Bardot może się schować. Swego czasu Manusia nawet przesłała swoją fotografię do jednego z paryskich pism kobiecych i przyznano jej premię. Kiedy jednak przyszła się po nią zgłosić, powiedziano jej, że córka jej musi ją odebrać osobiście... Biedaczka omal nie zemdląca.

Ja również mam niemiłe doświadczenia z fotografiami. Mianowicie od czasu, gdy nie będąc jeszcze żoną, śledziłam chciwie wszystkie ogłoszenia matrymonialne w gazetach. Jedno z tych ogłoszeń mocno mnie zainteresowało:

„Przystojny, postawny mężczyzna pragnie poznać pannę, ładną, inteligentną, sympatyczną i skromną”...

Naturalnie odpisałam od razu (skromność przede wszystkim!) i przesałam mu swoje dobrze wyretuszowane zdjęcie. Otrzymałam w zamian fotografię uroczego mężczyzny i od razu zaczęła się między nami ożywiona korespondencja. Ach, co za żarliwe listy miłosne przesyłał mi! Nawzajem! Niemniej jednak odkładałam z tygodnia na tydzień nasze spotkanie. — Miałam okrutną tremę. Co on powie, gdy zobaczy moje piegi, których nie widać na fotografii? I inne usterki zgrabnie zatuszowane?

Wreszcie jednak musiałam się zdecydować i z drżeniem serca posłałam na rendez-vous...

I co myślicie, że się rozczarowałam? On nie, ale ja!... Nie muszę wam wiele mówić, wystarczy gdy powiem, że ten uroczy mężczyzna ze zdjęcia, to jest — mój obecny mąż...

Widzicie ile złego może zdziałać dobry fotograf?!

Rady od serca

Drodzy Czytelnicy!

Bardzo Was przepraszam, za przerwę, która nastąpiła w naszych rozmowach. Wynikła ona, jak się domyślacie, z powodu urlopu.

Przepraszam więc za zwłokę w odpowiedziach.

..

Droga Pani Anno!

Mam 16 lat. Na wakacjach poznałam chłopca w moim wieku i zakochałam się na zabój. Ale on nie wiele na mnie zwraca uwagi. Co zrobić, jak zwrócić na siebie uwagę, jak spowodować, żeby mnie pokochał.. Jest taki słodki i miły.

Moja droga!

Gdybyśmy mogły korespondować ze sobą raz w miesiącu — wiem co przynosiłyby Twoje listy: nową miłość. W Twoim wieku bowiem, każdy spotkany chłopak jest obiektem westchnień. Nie ma w tym nic złego. To przejdzie, minie i będziesz bardziej wybredna i wymagająca. Przed jednym chciałabym Cię jednak przestrzec — nie okazuj nigdy pierwsza swoich uczuć chłopcu. Ośmieszysz się. Będą się z Ciebie nabijać i pokazywać palcami. A żadnej recepty na „łubczyk”, niestety, nie po posiadam.

Pani Z. R. — Bardzo zmartwił mnie list pani. Oznacza on, że nie się nie zmieniło i że dalej jest pani bardzo nieszczęśliwa. Sądzę, że nadszedł czas, ażeby tę sprawę uregulować prawnie. Powinna się pani poradzić adwokata nim podejmie pani jakąkolwiek decyzję. W tym wypadku — szczęśliwie się składa, że nie macie dzieci — to ułatwi pani dalsze kroki. Proszę do mnie napisać po wizycie u adwokata.

ANNA

MODA • MODA • MODA



Modny kostium jesienno-zimowy z wełnianej pepitki w kolorach czarnym i spalonego chleba. Kołnier z brązowego futra „mouton dore”. Pasek luźny, kieszenie nisko osadzone. Spódniczka obcisła, długości 40 cm. od ziemi.

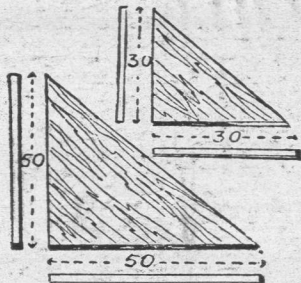
Na rozmiar 44 potrzeba: 3 metry 25 cm. wełny szerokości 140 cm., 2 metry 25 cm. jedwabiu satin, szerokości 90 cm. na podszewkę.

W NASZYM DOMU

KĄCIK NA ZABAWKI I KSIĄŻKI DLA DZIECI

ZABAWKI dziecka często rozsiane są po całym domu, niszczone i zawadzają domowników. Jeśli mamy wolny kąt w jakimkolwiek pokoju, możemy „domowym sposobem” zrobić mebel na zabawki i książki.

Przygotowujemy kilka listew i heblowaną deskę (szerokości 1



pół cm. lub 2 cm). Z deski wypilujemy 4 trójkątne półeczki (jak na rysunku) o dwóch bokach jednakowej długości. Równe boki pierwszej wynoszą po 30 cm., drugiej po 40 cm., trzeciej i czwartej po 50 cm. Boki i wierzchołki półeczki należy wygładzić papierem szklanym (emerit).

Następnie przygotowujemy 8 listewek, po dwie do każdej półki, o długościach takich jak boki półki (patrz rys.).

Oznaczamy linie poziome na ścianie w kącie, w którym mają być rozmieszczone półki. Na zaznaczonych liniach wbijamy listewki tak, żeby stykały się z sobą w narożniku i dopiero na nie układamy półeczki. Po obu bokach środkowej (o bokach po 50 cm.) wkładamy kółka, przez które przeciągamy drut (tringle) do zaslon-



ki z kretonu w kwiaty lub z plastyku.

Za zasłonką można umieścić w skrzynce lub w pudle wszystkie klocki, piłki, wypchane zwierzątka itd.

Półeczki dla dziecka można pokierować na jasny, wesoly kolor.

U PRUGU NOWEGO ROKU SZKOLNEGO

Za kilka dni kończą się wakacje, rozpoczyna nowy rok szkolny. Niektóre dzieci oczekują dnia tego niecierpliwie, z radością. Są inne jednak dla których dzień ten jest początkiem utrapień i udręki.

W wielu wypadkach utrapienia te są wynikiem nieodpowiedniego ustosunkowania się rodziców.

Bo przecież każde dziecko niemal idzie po raz pierwszy do szkoły pełne zapału, dobrych chęci, ciekawości. Ale jeśli w tych pierwszych miesiącach i latach nie wdrożyliśmy dziecka do systematycznej pracy, nie podtrzymaliśmy w nim ciekawości w zdobywaniu wiedzy — zaczyna się opuszczać w nauce.

Im wyższa klasa, tym większe są obowiązki dziecka, tym trudniejsze przedmioty do opanowania. Prawda, że staje się ono z roku na rok dojrzałe umysłowo, bardziej samodzielne, nabiera coraz więcej doświadczenia. Ale co roku nauka jest coraz cięższa i często stopnie się obniżają.

W wielu wypadkach można temu zapobiec przez roztoczenie od-

powiedniej opieki. Przede wszystkim nie wolno dziecka zostawić samemu sobie i nie interesować się jego pracą w szkole. Należy go do niej zachęcać, okazywać stałe zainteresowanie dla jego postępów, nie grozić i karać, gdy pojawi się zły stopień z jakiegoś przedmiotu, lecz starać się z miejsca znaleźć przyczynę zaniedbania i nie dopuszczać do dalszych. Należy czuwać nad tym by lekcje były odrobione, żeby dziecko nie opuszczało niepotrzebnie szkoły.

Podobnie ma się sprawa jeśli chodzi o naukę języka polskiego w szkole czwartkowej lub na kursach wieczornych. Wpajając w dziecko, jeszcze przed rozpoczęciem lekcji w szkole, miłość do języka i tradycji ojczystych, wzbudzając zainteresowania opowiadaniami o życiu w Polsce, wiążemy dziecko uczuciowo z krajem przodków i wtedy uczyć się ono będzie z innym zapałem, w lot chwycąc wiadomości o Polsce, w lot nauczy się czytać i pisać po polsku.

Teraz, na kilka dni przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego, poświęćmy trochę czasu na racjonalne rozplanowanie godzin pozaszkolnych naszych dzieci, postarajmy się aby miały odpowiednie

miejsce do odrabiania lekcji, spokoj przy nauce. I opowiadaniem zacerpniętymi z własnego dziecię-

stwa, wspomnieniami z własnego życia, przygotujmy je do gorliwej i owocnej nauki polskiego.

PALCE LIZAĆ

GULASZ GRZYBOWY PO POLSKU

250 gramów mięsa, łyżka tłuszczu, 1 cebula, 750 gramów grzybów, łyżka stołowa mąki, sól i pieprz do smaku.

Mięso wołowe (na befsztyki w 2-gim gatunku) krajemy na kawałki i obsmażamy wraz z pokrajaną na plasterki cebulą na rumiano, następnie posypujemy mąką, dodajemy dokładnie opłukane i pokrajane w paseczki grzyby i dusimy pod przykryciem około pół godziny, dodając sól i pieprz do smaku. Podajemy z ziemniakami.

JABŁKA W SOSIE WANILIOWYM

4 duże jabłka, na sos — szklanka mleka, 3 żółtka, 3 łyżki cukru, cukier waniliowy lub kawałek wanilii, płaska łyżeczka mąki.

Jabłka po obraniu, przepolowieniu i wyjęciu gniazdek pestkowych, gotujemy w lekko osłodzonej wodzie, uważając by się nie rozgotowały. Następnie wyjmujemy, kładziemy do porcelanowego naczynia i odstawiamy do ostygnięcia. Przygotowujemy sos: mąkę rozprawdamy z łyżkami zimnego mleka, resztę mleka zagotujemy. Na wrzące wlewamy mąkę z mąką i mieszając zagotujemy. Żółtka ucieramy z cukrem i cukrem waniliowym, dodajemy po trochu wrzące mleko z mąką, po czym przelewamy wszystko do garnka i stawiając na słabym ogniu stale mieszamy, by sos zgęstniał lekko, lecz nie zagotował się. Gorącym sosem zalewamy jabłka i pozostawiamy do ostygnięcia.

NA GASKOŃSKIEJ WSI

Wokoło jest cisza, w którą nawet własny głos wsiąka bezpowrotnie bez echa. Piękny jest krajobraz tu, w samym sercu Gaskonii, gdzie łagodnie pojalowana ziemia rozkłada się jak zielony wachlarz rozpięty na stalowo niebieskich rzekach spływających z Pirenejów ku Garonne. Ale ta piękna ziemia, pełna starodawnych pamiątek historii, pulsuje innym rytmem, niż serca ludzi znad Wiśły, Bugu i Dniestru. Rozproszonych po odległych fermach, rozrzuconych co kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt kilometrów Polaków drąży uczucie, nieznanne polskim górnikom, robotnikom, skupionym w tych miastach i miasteczkach Francji, gdzie całe ulice, całe dzielnice są polskie.

Tu, na południu, na gaskońskiej wsi, polskich chłopów drąży prawdziwa nostalgia, tęsknota do polskiej roli, do polskiego krajobrazu, do polskich sąsiadów przez płot i przez miedzę. I chociaż minęło już dwadzieścia kilka lat od chwili, gdy wyruszyli z rodzinnej wioski w świat, choć dorobili się i nierzadko słyszą u nich śmiech — mało jest jednak szczerej, głębokiej radości w ich trudnym, samotnym życiu.

POSAG POLSKIEJ URODY

W Gers, w Tarn et Garonne, dużo jest Polaków-fermerów, w większości raczej dzierżawców, a niżeli właścicieli. Pracują, jak i chłop gaskoński, uprawiają wino, kukurydzę i pszenicę, warzywa i tytoń, hodują bydło rzeźne i gęsi na słynną pate de foie gras. Nauczyli się robić także dobry armagnac, który czeka niezmiennie każdego gościa, choćby wstąpił tylko na pięć minut. Odwiedziłam tu kilka rodzin, nie będę ich zresztą wymieniała i nie pogniewają się na pewno o to, bo chcę napisać o paru sprawach, które żywo obchodzą nie tylko tych, których poznałam, ale i innych.

Przed wszystkim o rozgoryczeniu, które mimo woli pojawia się w oczach i głosie najstarszych. Są sami. Często tylko we dwoje w trudno dostępnym zakątku.

— Dzieci żyją osobno, teraz taka moda we Francji — mówiły mi kobiety ze smutnym uśmiechem.

U dziadków chowają się za to często wnuki. Ale znowu nierzadko zaboli serce, że nigdy już nie odpowiadają po polsku, choć rozumieją jeszcze język, nauczony przez dziadków. Starsi wiedzą, że tak być musi, że te dzieci będą przecież uczyły się, pracowały we Francji, że Francja naprawdę jest ich ojczyzną. Toteż poza nutą żalu w głosie nie usłyszy się nigdy słowa skargi na dzieci i wnuki, które chcą i muszą żyć we Francji, jak obywatele Francji.

Natomiast piękne i chwalebne jest dążenie starszego pokolenia, żeby w najmłodszych rozbudzić

jest jakieś minimum zorganizowanego życia kulturalnego. Polski nauczyciel nie wiele tu zdziała, bo nie sposób zorganizować normalnej nauki w fermach, rozrzuconych co 20 i więcej kilometrów.

Byli tu już nauczyciele, ale wyjechali — część do miast, część do kraju, praca w tych warunkach była dla nich za trudna. Chłopi korespondowali również, za poradą jednego z księży, z nauczycielką polską z Podkarpacia, chcieli ją tu sprowadzić, ale i ona — gdy poznała szczegółowo warunki, w których miałaby uczyć — zrezygnowała.

Toteż nie nauczyciela tu trzeba. Natomiast bardzo a bardzo przydałby się młody, energiczny działacz kulturalny, z własnym środkiem lokomocji, który zechciałby wieczorami gościć u rodzin fermerów i opowiadać o Polsce, o geografii, historii, literaturze, sztuce polskiej, który by miał biblioteczkę i mógł wypożyczać książki, który by mógł uczyć chętnych polskich tańców i pieśni.

Ludzie przyjełby go tutaj z otwartym sercem i otwartymi na oścież domami. Jak są bardzo stęsknieni za polskim słowem, polskim obyczajem, niech świadczy zapal i ofiarność, z jakimi organizują tu polskie dożynki czy gwiazdkę, nie szczędząc wkładu pracy i pieniędzy.

GDY PISZĄ DO KRAJU...

Zdarzają się w tych stronach ludzie, którzy niezbyt chętnie widzą jakiegokolwiek kontakty z Polską współczesną, którzy woleliby żeby przemilczeć, co się dzieje w



P. Cecylia Kotowa z Esparsac była również niedawno w Polsce.

niż my, nie chcieli wierzyć, kiedy im opowiadałam, jaka tu barówka od świtu do nocy, ile trzeba się narobić żeby lepiej żyć.

Także inne kobiety opowiadały mi z pewnym żalem, że ich rodziny w Polsce jakoś nie bardzo zdają sobie sprawę z tego, jak tu ciężko się pracuje i wyobrażają sobie fermę, jako raj na ziemi. A prz-

jaki wkład pracy, narzędzi, nawozów sztucznych, chemikaliów przeciw szkodnikom pozwala im osiągnąć doskonałe plony.

Niestety, ani redakcje, ani poszczególne chłopcy w kraju, którym przekazano listy, nie okazali dostatecznego zainteresowania tą ceną, płynącą ze szczerzego serca, inicjatywą. A doprawdy, szkoda.

Inicjatywa ta rozwinęłaby się prawdopodobnie lepiej, gdyby delegacja polskich chłopów gospodarujących we Francji wyjechała kiedyś z wizytą do kraju, na przykład na centralne dożynki do Warszawy. W przyszłym roku z pewnością uda się taki wyjazd zorganizować i osobiste kontakty dadzą na pewno lepsze rezultaty, niż listowne.

Może i więcej pisaliby zresztą chłopcy z kraju do swoich ziomeków u podnóża Pirenejów, gdyby wiedzieli, jak Polacy czują się tu osamotnieni. Wprawdzie z Gaskończykami łączą ich szczerza przyjaźń, są lubiani i poważani przez Francuzów. A jednak...

— Kiedy jesteśmy w towarzystwie i Francuzi zaczynają mówić swoim patois gascon, przestajemy ich rozumieć. Siedzimy na uboczu i czujemy swoją obcość. Dobrze, jak znajdują się jeszcze jacyś Włosi, jest ich tu trochę, trzymamy się wtedy razem, możemy porozmawiać. Ale bywa i tak, że choć jesteśmy tu od dwudziestu kilku lat, czujemy się tylko Polakami oderwanymi od swoich ojczystych stron...

BARBARA OLSZEWSKA



Na drogach malowniczej Gaskonii często słyszy się język polski.

cieplejsze uczucia w stosunku do Polski, do języka i historii, świadomość i dumę z polskiego pochodzenia. Prześlizgnęła dziewczęta, o włosach koloru dojrzałej pszenicy i cerze jak krew z mlekiem, które zachwycają czarnowłosych Gaskończyków, wnoszą przecież Francji w posagu prawdziwie polską urodę.

Ale, żeby dzieci nieco więcej dowiedziały się o Polsce, konieczne

kraju, ale nawet z ich strony nie było dotychczas żadnych wrogich wystąpień. Przeciwnie, wśród polskich chłopów w Gaskonii coraz więcej mówi się teraz o Polsce, bo coraz więcej ludzi wyjeżdża z wizytami do kraju.

O ile w ubiegłym roku wśród wyjeżdżających w odwiedziny do kraju z terenu tuluzkiego okręgu konsularnego — było 5 procent chłopów, to w tym roku jest ich już 20 procent. Większość stanowią kobiety.

— Myślałam, że zaimponuję rodzinie w kraju, kiedy opowiem o naszym życiu — mówiła mi p. Katarzyna Sumowa z L'Isle-Jourdain — Ale w końcu nie wiele im opowiadałam, bo oni też dobrze, ładnie, czysto żyją. Nie umięją może tak dobrze gotować, jak tu, brzydkie obuwie mają w Polsce, ale znowu za to ładne suknie, firanki, piece. Mniej pracują,

Polscy fermerzy na południu zdobyli w ciągu wielu lat gospodarci na tej ziemi olbrzymie doświadczenie. I warto podkreślić powszechne, naprawdę wzruszające zjawisko: otóż bardzo wielu fermerów pragnie nawiązać korespondencję z chłopami w Polsce, by przekazać te doświadczenia, by nauczyć, w jaki sposób z hektara zebrać kilka razy więcej pszenicy, niż zbiera się przeciętnie w kraju.

Kilku próbowało kontaktować się z gazetami dla chłopów, ukazyjącymi się w Warszawie, pisali artykuły i listy do „Gromady” i „Rolnika Polskiego”, zapowiadając, że mogą szczegółowo opisać,

Uroczystość dożynkowa w okręgu Tuluzy

W dniu 29 sierpnia br. rolnicy polscy i ich przyjaciele zebrał się licznie u p. Franciszka Piechoty w dep. Tarn et Garonne na tradycyjnych dożynkach, ażeby tak jak w kraju rodzinnym uczcić trud i pracę rolnika. Polonia była licznie reprezentowana przez rodaków z okolicznych departamentów i z Tuluzy, których mile i serdecznie witał komitet organizacyjny w osobach pp. Franciszka Piechoty, Juliana Kota i Piotra Pajtaka.

Młodzież w strojach ludowych złożyła wieniec tradycyjny p. Biernackiemu, wicekonsulowi z Tuluzy, który wygłosił okolicznościowe przemówienie. Następnie p. Kaczmarekiewicz, przedstawiciel Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, mówił o Ziemiach Odzyskanych, ich bogactwie, prastarej kulturze słowiańskiej oraz wkładzie gospodarczym tych ziem w ogólny bilans Kraju, apelując przy tym do współpracy w ich obronie. W czasie przerwy p. Tomasz z Tuluzy z werwą i humorem przeprowadził licytację wyrobów ludowych.

Gospodarz z małżonką i rodzinami pp. Kotów i Pajtaków bardzo mile obsłużyli swoich gości. Do tańca przygrywał znany w okręgu harmonista Władysław Sum; przy dźwiękach jego harmonii tańczyli z werwą polską wszyscy, bez wyjątku na wiek.

Szkoda, że już o trzeciej rano był koniec zabawy. Miejmy nadzieję, że w roku przyszłym dożynki obchodzą będziemy dłużej, huczniej i w jeszcze liczniejszym gronie.

KRZYSZTOF BUDZISZEWSKI
Isle-Jourdain (Gers)

P.S. Z okazji dożynek w Polsce w dniu 6 września, nad którym protektorat objął Władysław Gomułka, zebrani rolnicy i przyjaciele na dożynkach w okręgu Tuluzy złożyli na ręce wicekonsula telegram do przesłania do kraju, w którym wyrażają przywiązanie do Ojczyzny i Jej tradycji oraz gotowość współpracy nad budową potęgi Polski i dobrobytu ludu polskiego.

K. B.

KLUB PRZYJACIELI TYGODNIKA POLSKIEGO

Wystannik „Tygodnika Polskiego” spotkał p. Poziemskiego u krewnych w Mont-St.-Martin, do których przyjechał na urlop, po raz pierwszy po 10 latach od chwili opuszczenia Francji, swojej drugiej Ojczyzny. Przybył tutaj z rodzicami przed wojną jako kilkuletni chłopak. Obecnie p. Poziemski mieszka z rodziną w swojej trzeciej Ojczyźnie, w Anglii. Pracuje w szpitalu jako pielęgniarz. Posłaliśmy za jego pośrednictwem pozdrowienia dla kolonii polskiej w Cheshire.

POLSKIE BIURO PRAWNE M. ZONAND

(Istnieje w Paryżu od 1926 r.)

49, Faubourg Saint-Martin, 49 — PARIS (10)
Tel.: NOR 21-00. Metro: Strassbourg-Saint-Denis

złatwia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podróżne, handlowe, wypadkowe, zatargi, klótnie, naturalizacje, metryki urodzenia, akta śmierci, testamenty, sprowadzenie rodzin, pełnomocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju; podania i skargi do władz oraz tłumaczenia dokumentów we wszystkich językach. Porady listowne lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu.
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5).
Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

DZIECI WRÓCIŁY Z POLSKI

28 sierpnia Lens witało polskie dzieci wracające z wakacji w Kraju. Już od godziny 2 po południu setki osób zalegały rue de Varsovie i sąsiednie ulice — rodzice, siostry i bracia wracających, sąsiedzi, znajomi i cała masa dzieci, którym w tym roku nie udało się — z braku miejsc — wyjechać do Polski. W chwili, gdy cztery błękitne autokary zajęły przed Dom Polski, rozległy się okrzyki, brawa, nawoływania, ale entuzjazm doszedł do zenitu w chwili, gdy dzieci wysiadły z wozów i na placu w pobliżu Domu Polskiego zaczęły śpiewać i deklamować wiersze. Takiej polszczyzny nie słyszeli jeszcze nigdy rodzice w ustach swych dzieci.

Ostatnią noc podróży spędzili

dzieci w Brukseli, w bardzo eleganckim hotelu „Van Belle”. Wypasane, wypoczęte odbyły w piątek 28 sierpnia ostatni odcinek podróży i o godzinie 16,30 dotarły do Lens. I tutaj odbyło się uroczyste powitanie: dzieci pochwalili się swymi umiejętnościami nabytymi w czasie kolonii w Kraju, a w imieniu władz polskich i zebranych Polaków przemówił Konsul Wegner wyrażając swą radość że widzi dzieci zdrowe i opalone, zadowolone i pełne wrażeń po pobycie w Polsce.

Wakacje były dobre. „Pogoda dopisuje tak, że za wyjątkiem dni przeznaczonych na wycieczki dzieci udają się każdego rana na plażę — pisała nam nasza korespondentka pani J. H. — Przed plażowaniem poświęcają także trochę czasu na spisywanie w pamiętnikach swych wrażeń z wycieczek, tekstów piosenek itd. Uczą się tańczyć poloneza i krakowiaka. Ostatniej niedzieli gościli na kolonii przebywający na wczasach w Sopocie zespół dzieci górników ślą-

skich, którego występy dzieci z Francji przyjęły gorącymi brawami”.

Dzieci z kolonii w Oliwie odbyły z końcem lipca wycieczkę do Warszawy, w sierpniu do Wejherowa,

następnie to tzw. Szwajcarii Pomorskiej i wreszcie do Malborka.

— „Wiele spotkań radosnych znamy z życia — śpiewały dzieci w Lens — ale najmiłsze jest spotkanie z Warszawą”.

NA STUPENDIUM
TYSIĄCLECIA POLSKI

W odpowiedzi na apel Komitetu Organizacyjnego Funduszu Stupendialnego im. 1000-lecia Polski p. St. Ho. z departamentu Seine et Oise ofiarował sumę 1.000 fr.

La Ricamarie

KU CZCI POLEGŁYCH W LA VERSANNE

Stowarzyszenie b. Kombatantów Członków Ruchu Oporu departamentu Loire zorganizowało w La Ricamarie w niedzielę 25 sierpnia uroczystość ku czci 20 partyzantów polskich i jednego Francuza, poległych pod La Versanne. Uroczystość zbiegła się z 15-leciem wyzwolenia miasta La Ricamarie.

W miejscu, gdzie rozegrał się bój, na wzgórzu La Versanne, został w lesie wzniesiony pomnik. Dostęp do pomnika jest utrudniony i uroczystość, zgodnie z ustalonym od lat zwyczajem, odbyła się na cmentarzu w La Ricamarie. Wzięli w niej udział dawni towarzysze broni poległych — Francuzi i Polacy, partyzanci z F.T.P., delegaci merostwa La Ricamarie, pp. Beal, Weynard, Chaussinand, p. Ruat z biura Stowarzyszenia b. Kombatantów, p. Krakowiak z Les Gautherets, przedstawiciel Polaków członków Stowarzyszenia b. Kombatantów Uczestników Rucnu

Oporu, p. Monier ze Stowarzyszenia b. Kombatantów z oddziału St. Etienne, p. Massoco — komisarz policji z La Ricamarie, p. Bizaillon ze Stow. b. Kombatantów, przedstawiciele R.A.C. Federacji departamentu Loire, oddział strażaków z La Ricamarie, delegaci merostwa z La Versanne, zespół folkloryczny młodzieży polskiej z Montceau-les-Mines i wielu Francuzów oraz Polaków z La Ricamarie i okolic.

Sprzed merostwa pochód ze sztandarami wyruszył pod pomnik poległych, a następnie na cmentarz. Pod pomnikiem złożono wieńce i minutą ciszy uczczono pamięć poległych. Okolicznościowe przemówienie wygłosił p. Ruat i p. Krakowiak.

— Co rok zbieramy się tu, przy pomniku poległych naszych braci, aby złożyć im hołd — mówił p.

Krakowiak. — Młodzieży naszej przypomnieć trzeba, że partyzanci spod Versanne oddali swe życie dla nich, żeby młodzi mogli być szczęśliwi i żyć w wolności... Krew, którą przelali we wspólnej walce, przepieczętoła przyjaźń polsko-francuską... Przed tym pomnikiem i na tym cmentarzu przysięgamy uroczystie, że zawsze będziemy walczyli za ideały sprawiedliwości, pokoju i wolności.

Po uroczystości na cmentarzu odbyło się na merostwie La Ricamarie przyjęcie, podczas którego p. Beal — zastępca mera, komendant Massat (pseudonim p. Vialle z okresu konspiracji) i p. Krakowiak jeszcze raz przemówili. Na popołudnie przewidziano organizację w parku wielki kiermasz z bardzo bogatym programem artystycznym. Zła pogoda przeszkodziła, niestety, wielu mieszkańcom z La Ricamarie wzięcia udziału w kiermaszu.



Krysia Kuraszyk stęskniła się za siostrzyczką Sabinką.



Pan Maślanka pierwszy zauważył zbliżające się autokary.



Przed wyjazdem nie mówili tak ładnie po polsku wierszy, ani nie śpiewali — wołają rodzice.



Podczas uroczystości na merostwie przemawia p. Krakowiak.

20 Lipca 1944 roku w La Versanne

TERESA i TOWARZYSZE

Opowiadanie zamieszczone poniżej napisał Noel Ruat specjalnie dla „Tygodnika Polskiego”. W przyszłości będzie ono stanowiło fragment większej pracy o dziejach Ruchu Oporu w środkowej Francji.

Wśród ochotników cudzoziemskich, którzy w liczbie 100.00 walczyli w czasie wojny 1939-1945 na naszej ziemi znajdziemy aż 80.000 Polaków. Ponad 70.000 partyzantów pochodzenia polskiego walczyło o wyzwolenie Francji. Dowództwo polskich grup walczących rzuciło hasło: „Naszym celem jest walka o niepodległość Polski i Francji”. Apel ten nawiązywał do tradycji Komuny Paryskiej.

W naszym rejonie organizacja M.O.I. stworzyła grupę maquis w La Versanne pod kontrolą dowództwa F.T.P.F., w odległości 20 km. od St. Etienne. Było w tej grupie paru Francuzów, ale Polacy stanowili większość. Było ich 22, wśród nich 18-letnia dziewczyna, Teresa Zółkowska, przybyli z St. Etienne, La Ricamarie, z Chambon-Feurolles i Roche la Moliere. Niektórzy byli już ojcami rodzin, ale większość nie przekroczyła 20-go roku życia.

Jak i inne grupy makizardów Polacy z La Versanne dokonywali u kolaborantów rekwizycji broni potrzebnej do walki. Zorganizowali w tym celu wypad do posiadłości osobnika nazwiskiem Felix Garcin, mera St. Regis-du-Coin i kierownika dziennika miejscowego wydawanego, przez kolaborantów. Aby przewieźć zdobytą broń, partyzanci zarekwirowali również ciężarówkę, należącą do paryskiego przemysłowca nazwiskiem Guerillot. To działo się 12 lipca. Następnego dnia Guerillot, złożył na partyzantów donos do prefektury.

SPRZEDANI ZA 7.000 FRANKÓW

17 lipca prefekt Loary wysłał notę nakazującą wywiadowi policji dokładne zbadanie sprawy. Nie ulega wątpliwości, że obok donosów Guerillot i Garcin złożył kolejną skargę. Tę hipotezę potwierdzają zeznania świadków.

W tym samym czasie działała w okolicy kobieta nazwiskiem Abreal, z domu Belong, zamieszkała w La Ricamarie, która wynajmowała się do robót najbardziej brudnych. Ona właśnie razem z milicjantem Dubuisson, złożyła policji dokładny raport o działalności polskich

partyzantów. W rezultacie donosów Dubuisson, Garcin i Guerillot Niemcy dokonali masakry partyzantów. Za udzielenie informacji, Abreal otrzymała 7.000 franków.

MASAKRA

W LOGES-DE-MONTHEUX

O świcie 20 lipca 1944 r. uzbrojony oddział Niemców przybył na miejsce, gdzie ukrywali się partyzanci. Cel był jasny. Faszyci zaatakowali partyzantów o godzinie 8,30. Makizardzi bronili się niezwykle dzielnie, ale po trzech kwadransach walki, faszyci zostali panami sytuacji. Partyzanci mieli zbyt mało broni, porażeni zostali siłą wroga, której przeciwstawić się nie było można. Czterech makizardów zginęło w walce. Pozostałych rozstrzelali faszyci. Hitlerowcy odeszli. Na ziemi zostało 20 zamordowanych Polaków i jeden Francuz, wśród nich młodzieńca ka Teresa Zółkowska. Uratował się tylko jeden człowiek, Jean Rouby, który znajdował się przypadkowo poza terenem walki. Obserwował z ukrycia masakrę towarzyszy zupełnie bezsilny.

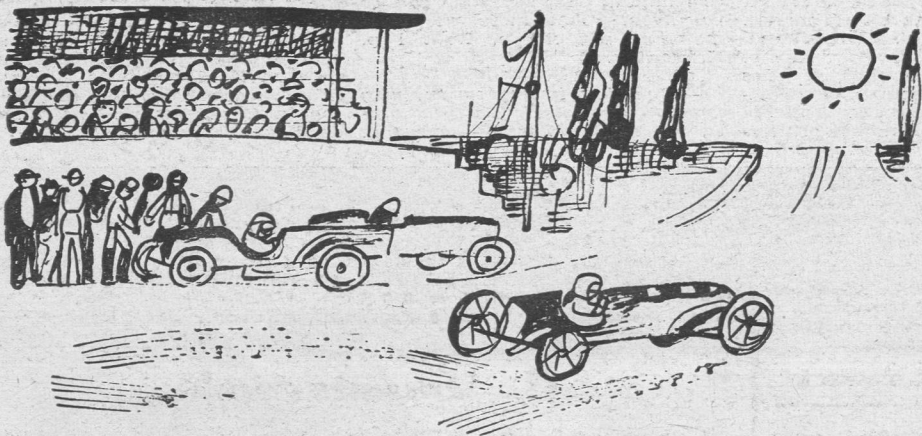
NOEL RUAT

MORDERCZY WYŚCIG

W zbiorze opowiadań wydanych w serii „Złota Podkowa” przez wydawnictwo „Słask” ukazana się nowela paryskiego korespondenta „Sztandaru Młodych” i „Sportu”, red. M. Derbienia, z którą ze względu na to, że okcja jej rozgrywa się we Francji w latach 1932-1933 pragniemy zapoznać naszych Czytelników interesujących się sportem.

WIELE już lat minęło od tego czasu. Być może niektóre fakty, pewne szczegóły a nawet poszczególne twarze ludzkie zatarły się już w mej pamięci; tym bardziej pragnę poświadczyć raz jeszcze, że historia, którą zamierzam opowiedzieć, jest jak najbardziej prawdziwa i w rocznikach sportu samochodowego nazywa się ona „tragedia na torze Monza”.

Znałem ich wszystkich bardzo dobrze. Widzę jeszcze dziś przed sobą uśmiechniętą, jowialną, cudownie wyglądającą twarz czołowego kierowcy stajni Alfa Romeo —



53-letniego Campariego. Stoi przede mną śmigiły, młodzieńczy, śniady, prawdziwy Włoch — Borzacchini, który pochylony za kierownicą wchodzącego dopiero na tor światowe Masseratti, zdobywał wówczas niejedną mistrzostwo. A wreszcie najbliższy mi może — Czajkowski, francuski Polak o fantastycznym refleksie, przez tyle lat czczony bałwochwalczo niemal jako bożyszcze paryskiego toru Monthlery, as najśmieszniejszej podówczas firmy samochodowej, produkującej wozy wyścigowe Bugatti, śmieszne, pokraczne, lecące po gładkim torze jak nakręcona żaba, ale za to pokonujące przestrzeń niczym strzała.

Dzień był gorący, jak zwykle w lipcu we Włoszech. Po drewnianej nawierzchni krótkiego toru Monza gnały wozy, będące wówczas ostatnim osiągnięciem techniki samochodowej, która do dnia dzisiejszego, jeżeli chodzi o samochody wyścigowe, niewiele posunęła się naprzód. Kierowcy, którzy za pół godziny mieli wziąć udział w wyścigu „tysiąca mil”, grzali silniki, pokrywali wozy do ostatniej próbniej jazdy. Strzałki tachometrów drgały w okolicy dziesięciu tysięcy obrotów na minutę. Na prostej, przed trybunami, wozy uzyskiwały szybkość około 300 kilometrów na godzinę, by zaraz potem ze zgrzytem i jękiem hamulców, ze złowrogim szcękaniem przerzucanych gwałtownie biegów wpadać na ostry, wysoki wiraż od razu redukując szybkość o dwie trzecie.

Wyścig zapowiadał się bardzo ciekawie. Nie tylko dlatego, że tor w Monza cieszył się sławą trudnego i niebezpiecznego toru, ale również i dlatego, że po raz pierwszy w dziejach miał startować amerykański wóz wyścigowy Duesenberg. Nie będę wam opisywał tego wozu. Ten typ samochodów wyścigowych nie zmienił się od tamtych czasów. Ludzkość wcześniej poznała się na prawach grawitacji i mechaniki i z tego zrozumienia wynikły kształty samochodów wyścigowych. Co innego normalne wozy turystyczne. Te podlegały i podlegają terrorowi mody, ich oblicza z tamtych lat budzą w nas nieokreślone wzruszenia, pomieszane i pobłażającymi uśmieškami.

Poprzedniego dnia przejechałem z Czaj-

kowskim na jego Bugattim kilka okrążeń toru. Podziwiałem maestrię mego przyjaciela. Jego zrównoważony spokój i opanowanie podziały również na mnie. Nie było we mnie lęku, gdy wznosiłem się na wysokie wiraże i potem spadałem z nich w zawrotnym tempie, dochodzącym nieraz do 300 kilometrów na godzinę.

Czajkowski był wielkim faworytem wyścigu. Nagłówki pism wykrzykiwały jego nazwisko we wszystkich możliwych skojarzeniach, zabawnie przekręcając brzmienie trudnego dla cudzoziemców nazwiska: „Czajkowski zwycięży!” — „Zajkowski — nasza nadzieja, radość dla tysięcy!” — „Tschajkowski — błękitnooki trubadur motoru!”

Czajkowski opętał jak gdyby wszystkich owych łowców sensacji, którzy, im więcej krzyczyli, tym bezpieczniej czuli się na swoich redakcyjnych krzesłach. Czajkowski jednak nie był prowincjonalną primadonną, której pierwszy lepszy klakier przewróci w głowie. Miał gazetę w garści i rzucał je do kosza, rozmyślając o wyścigu. Wiedział, że największego konkurenta będzie miał w Camparim, niepokoiła go jednak przede wszystkim wielka

kim oblepiającym brzegi torowiska. Karakołomne zakłady rozpały namiętności. Nie, nie miałem ochoty kłaść losu Czajkowskiego, jego zwycięstwa i sławy — na szalę przypadku. Dlatego nie zakładałem się, nie typowałem publicznie. Czy byłem przesądny? Może. Któż nie jest przesądny w takiej chwili, gdy wszystko zależy od jednego drgnienia ludzkiego oka, od jednego skurczu muskułu?

Starter machnął chorągiewką. Kierowcy ruszyli biegiem do swoich maszyn, zaryczały wieloletnie silniki i wozy, jak wystrzelone z katapulty ruszyły do szaleńczej rozprawy z czasem.

Już minęło kilka okrążeń. Wyścig prowadził Duesenberg, tuż za nim leciał Campari. Następnie Borzacchini, dalej kilka wozów z mniej znanymi kierowcami, a wreszcie na samym końcu dymił Czajkowski.

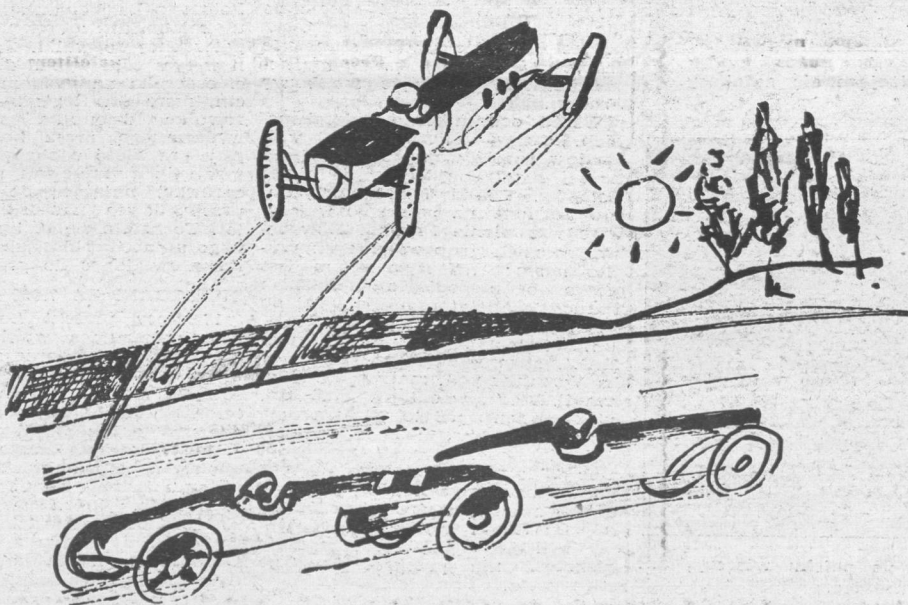
Nie przejmowałem się tą kolejnością. Było we mnie nawet coś jakby przekorną wesołość. Wszakże to był dopiero początek wyścigu.

Mijało okrążenie za okrążeniem. Dwukrotnie już kierowcy podjeżdżali do swoich stendów; w ciągu niecałej minuty zmieniano im wszystkie opony i tankowano paliwo. Spojrzałem na chronometr. Wyścig dopalał się w piekielnym tempie. Było już wszystkim wiadome, że dziś padnie rekord toru Monza, na którym przeciętna szybkość 220 kilometrów na godzinę uważana była przez specjalistów za szczyt ludzkich możliwości (aczkolwiek maszyny osiągnęłyby więcej, dużo więcej), nie było bowiem kierowcy, który na tym torze potrafiłby wyciągnąć więcej.

Wyścig wiodł ciągle jeszcze czarny, rozczapierzony Duesenberg. Na prostej oderwał się Alfa Romeo Campariego. Kontrolne stopery pokazywały wówczas szybkość 310 kilometrów na godzinę.

Czy kierowca tak potrafi wejść w wiraż, by zredukować szybkość? Nie wiem. Nie siedziałem nigdy za diabelską kierownicą takiego wozu. Nagle — zgrzytnęły hamulce. Duesenberg zarzucił. Widać było, że w błyskawicznym refleksie zauważyłem jak gdyby szamotaninę w czarnym pudle, dramatyczny gest człowieka ukrytego pod hełmem, usłyszałem chyba także jęk, ale to na pewno było złudzenie, typowe złudzenie tych wszystkich, którzy, przyglądając się takiemu morderczemu wyścigowi, popędzają wyobraźnię szybciej od motorów. Czarny bolid przekoziłkował, znów stanął na kołach, wreszcie wyleciał poza tor, w huk i smrodzie przemknęły inne wozy koło miejsca wypadku. Amerykańskiemu kierowcy na szczęście nic się nie stało, ale na drewnianym torze rozlała się wielka plama oleju oznaczając miejsce karambolu.

(Dalszy ciąg nastąpi)



Nowa publikacja o Polsce dla szkół francuskich

„La Documentation Française”, — wydawnictwo Sekretariatu Generalnego Rządu oraz Państwowy Instytut Pedagogiczny, podlegający Ministerstwu Oświaty, wydały w języku francuskim w serii „La Documentation Photographique” teczkę zatytułowaną „Aktualności Dokumentacji Fotograficznej — Perspektywy Ekonomiczne Polski”.

W teście znajdują się teksty z podstawowymi wiadomościami dotyczącymi geografii Polski, demografii, bogactw naturalnych, energetyki, przemysłu, transportu, portów, rolnictwa, handlu itd.

Podstawową częścią teckki są fotografie (części w kolorach): widoki Tatr, Beskidów, Warszawy, Gdańska, Bydgoszczy, Nowej Huty, pól uprawianych przez nowoczesne maszyny i wiele innych.

Wydawnictwo przeznaczone jest dla uczniów szkół francuskich.

Obrady miast-bliźniaków

W dniach 4-6 września odbywało się w Dijon, z udziałem 42 delegatów reprezentujących 9 krajów, posiedzenie Komisji Stałej światowej Federacji Miast Zbliźniaczonych. Delegatem Polski był inż. Koszutski, b. przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Kalisza.

Studenci Politechniki Warszawskiej na międzynarodowym festiwalu w Tuluzie

W Tuluzie odbywa się Międzynarodowy Festiwal Kulturalny Studentów, nad którym protektorat objął p. Bouloche — minister Oświaty oraz p. Couve de Murville — minister spraw zagranicznych.

W Festiwalu bierze udział 130-osobowa delegacja studentów Politechniki Warszawskiej. Jest to duża, składająca się z 80 osób zespół tańca Politechniki, studenci kabaret „Pstrąg” oraz orkiestra jazzowa. Studenci polscy wystąpili w Tuluzie w ubiegłą środę oraz we wtorek w Paud.

Festiwal rozpoczął się w niedzielę 6 września otwarciem wystawy dywanów w salach Musee des Augustins. W następnych dniach odbywały się koncerty, przedstawienia teatralne, widowiska folkloryczne, spektakle filmowe itd. Czas trwania Festiwalu przewidziano na cały tydzień do 13 września włącznie.

Niech żyją nowożeńcy!

Pani Barbarze z domu Bruszewskiej i panu Józefowi Mulołowi, profesorowi Liceum Polskiego w Paryżu, z okazji ślubu najserdeczniejsze życzenia składają dawni uczniowie, koledzy i przyjaciele.

Do życzeń tych redakcja „Tygodnika Polskiego” łączy ze swej strony masę życzeń szczęścia i wszelkiej pomyślności.

Targi w Lens rozpoczęte

10 września rozpoczęły się Targi Handlowe w Lens. Tegoroczne Targi zakrojone są na specjalnie wielką skalę; bierze w nich udział wielka ilość wystawców i spodziewany jest bardzo duży napływ zwiedzających.

Przygotowanie terenu wystawowego (Place de la Republique), które trwało od dłuższego czasu, wzbudziło w Lens powszechne zainteresowanie. Wśród Polonii wywołała zainteresowanie również wiadomość, że w czasie trwania Targów odbędzie się „Dzień polski”.

LEPIEJ NIŻ W REKORDOWYM ROKU 1958

Chcę dziś poświęcić parę słów komentarzowi lekkoatletycznym mistrzostwom Polski rozgrywanym pod koniec sierpnia w Gdańsku. Polska po ostatnim meczu z NRD (wynik podajemy obok), spotyka się jeszcze w Kolonii z Niemcami Zachodnimi. Wynik tego meczu pozwoli ostatecznie ustalić hierarchię państw w lekkoatletyce europejskiej w roku bieżącym.

Na rezultaty mistrzostw polskich można spojrzeć z kilku punktów widzenia. Biorąc pod uwagę osiągnięte wyniki, zawody potwierdziły, że jesteśmy potęgą w lekkoatletyce.

Doskonałe wyniki Kropidłowskiego (58,53 w dysku), Kropidłowskiego (7,82 w skoku w dal — rekord Polski), Lewandowskiego (1'47"9 na 800 m.), Krzesińskiego (4,40 o tyczce) i Sidły (80,81 w oszczepie) znalazły uzupełnienie w ogólnie

Z punktu widzenia przyszłości naszej lekkoatletyki — najbliższej, to znaczy rzymskich igrzysk olimpijskich i dalszej, gdy na wielu a-sów z racji wieku trzeba będzie przestać liczyć — jest się czym cieszyć. Nasza reprezentacja ma szerokie utalentowane zaplecze, o czym mówią najlepiej wyniki osiągnięte podczas ostatnich mistrzostw Polski juniorów. Bardzo dobry wynik osiągnął skoczek w dal i trójskoczek w jednej osobie, Plenkiwicz — 7 m. 45 i 14 m. 69. Niwiński uzyskał 6-kilogramowym młotem 60 m. 55. Niwiński jest tym samym piątym Polakiem, który przekroczył 60 m. Drugi młociarz Glibowski, uzyskał także dobry wynik 59,26, Nikiciuk 73,46 w oszczepie — to już rutyniarz wysokiej klasy międzynarodowej. W skoku wznwyż Nowak i Sobota skoczyli 1 m. 95. Na 400 m. Kluczek pobił rekord Polski juniorów czasem 48 sek. 6.

Nie jest dobrze jedynie na długich dystansach, gdzie w 1958 r. w Sztokholmie odnieśliśmy największy sukces. Wyzdrowiał Krzyszkowiak, ale na mistrzostwach w Gdańsku miał jeszcze pewne bóle żołądka. Choruje nadal filigranowy Chromik. Ożóg także narzeka na pewne dolegliwości. W meczu z Anglikami zajął dopiero trzecie miejsce na 6 mil. W Gdańsku wprawdzie wygrał ale nie w najlepszym czasie. Opierać się więc na długich dystansach możemy obecnie tylko na Zimnym i Jochmanie. Takiej pary w wielu krajach by nam zazdrośczone, ale nie zmienia to faktu, że na długich dystansach przeżywamy pewien kryzys.

Jakie są nasze szanse w ostatnim naszym meczu z Niemcami Zachodnimi? NRF przegrała bardzo wyraźnie w Moskwie z reprezentacją ZSRR, z którą myślimy w czerwcu lepiej wypadli. Czy można wyciągnąć z tego wniosek, że mecz z Niemcami Zachodnimi mamy w

kieszoni? Naturalnie nie. NRF to ciągle potęga w lekkoatletyce i już za dwa tygodnie, gdy spotkamy się na stadionie w Kolonii z drużyną Germara i Lauera wygrać będzie na pewno trudno.

Tyle o przedstawicielach królowej sportu pięci męskiej.

Nasze panie natomiast, mające w pamięci nazwiska takich znakomych polskich lekkoatletek jak Konopackiej, Wajsówny, Walasiewiczówny i Kwaśniewskiej, o których głośno było swego czasu na całym świecie, starają się do tych tradycji nawiązać.

Są co prawda tymczasem odosobnione wysoki, które nie można porównać z sytuacją w lekkoatletyce męskiej, gdzie na całym froncie poszliśmy „aprzód”. Mistrzini olimpijska Ela Krzesińska i mistrzyni Europy Basia Janiszewska to w każdym razie nazwiska, nie mniej znane od wyżej wymienionych.

Na mistrzostwach w Gdańsku Krzesińska obroniła swój tytuł wynikiem 6 m. 10, choć ostatnio nie było to wcale takie pewne wobec silnej konkurencji, jaką posiada ona w Polsce w skoku w dal. Natomiast Janiszewska przegrała 100 m. a tylko na 200 m. zachowała tytuł.

Z innych lekkoatletek wymienić należy: Marię Chojnącką, która jest silną podporą w reprezentacji i to w wielu konkurencjach. Dalsze sławy to — Grabowska i Figwerówna, które przekraczają 50 m w rzucie oszczepem oraz Jarosława Józwiakowska, która wynikiem 166 cm pobila rekord Polski w skoku wznwyż.

Na ogół b'orąc jest z naszą lekkoatletyką kobiecą nienajgorzej, o czym zresztą świadczy wygrany mecz z Wielką Brytanią.

FLORIAN SKONECKI



Kropidłowski w akcji.

wysokim poziomie zawodów. Na mistrzostwach padły co prawda tylko dwa rekordy. Ale w innych konkurencjach wyniki były także dobre. W sumie na 35 konkurencjach w 25 padły wyniki lepsze niż na mistrzostwach polskich w 1958 r.; a przecież rok ubiegły był rekordowy z punktu widzenia osiągnięć naszej lekkoatletyki.

Raczej z zadowoleniem przyjęto w Polsce fakt detronizacji paru dotychczasowych mistrzów. Malcherczyk pokonał mistrza Europy w trójskoku Schmitta, Ciepły mistrza Europy w rzucie młotem Ruta, rekordzista Polski Folk przegrał na 100 m. z młodym Zielińskim, a mistrz USA Orywał na 1.500 m. poniósł porażkę z Jochmanem.

WYNIKI OSTATNIEJ NIEDZIELI

Strasbourg — Angers 4:2; Lens — Bordeaux 3:2; Monaco — Rennes 2:1; Reims — Toulouse 5:2; RC Paris — Toulon 7:1; Valenciennes — Stade Fr. — 1:0; Lyon — Le Havre 1:1; Sochaux — Limoges 0:0; Nice — Sedan 3:0; Nimes — St. Etienne 2:0.

KLASYFIKACJA I LIGI

1) Nice 8 pkt.; 2) Reims 7 pkt.; 3) Monaco, Nimes, RC Paris 6 pkt.; 4) Lens, Limoges 5 pkt.; 5) Bordeaux, Le Havre, Lyon, Rennes, Stade Francais, Valenciennes 4 pkt.; 6) Sochaux 3 pkt.; 7) Angers, St. Etienne, Strasbourg, Toulon 2 pkt.; 8) Sedan, Toulouse 1 punkt.

NICEA NADAL NIEPOKONANA

Czwarte kolejne rozgrywki o mistrzostwo Francji pierwszej ligi nie zmieniły sytuacji. Liderem jest nadal zeszlonooczny mistrz Francji OGC Nice. Po Nice najlepiej się spisują Reims, Nimes i Racing — ten ostatni wyróżnia się przede wszystkim bardzo celnym atakiem.

W drugiej lidze żadna drużyna nie wykazuje zdecydowanej wyższości — tak jak Havre czy Stade Francais w zeszłym roku.

AKCJA FUNDUSZU OLIMPIJSKIEGO

BRAWO KOLONIA Z PRESLES!

Na apel „Tygodnika Polskiego” w sprawie akcji Funduszu Olimpijskiego, jako pierwsi ruszyli najmłodszy — bo dzieci z kolonii z Presles. Prawie codziennie samorząd kolonii przy pomocy kierownictwa i wychowawców organizował zbiórki, która na zakończenie kolonii dała cztery tysiące osiemset franków, czyli na 12 medali. Medale zostały w bardzo prosty sposób rozdane; komisja samorządu kolonii zdecydowała, by losować w grupach. Każda grupa miała pewną ilość rozdzielonych medali w zależności od zebranej kwoty pieniędzy.

Serdecznie dziękujemy dzieciom z kolonii letniej w Presles.

Wznawiamy nasz apel do instytucji, związków, klubów polskich i do osób prywatnych by za przykładem dzieci z Presles, rozszerzali akcję Funduszu Olimpijskiego.

MOSKWA - BERLIN - OSLO

Polacy wygrywają w Berlinie

Seria zwycięstw polskich lekkoatletów trwa. Po zwycięstwach z Republiką Rosyjską i Wielką Brytanią, przedstawiciele „królowej sportu” — zwyciężyli Niemców Wschodnich w stosunku 112-99.

Polacy w Berlinie odnieśli 12 zwycięstw indywidualnych na 20 możliwych. W sprintach przewagę mieli Polacy, natomiast w biegach średnich i długich — Niemcy. Na 1.500 m. sensoryczne zwycięstwo odniósł Stefan Lewandowski bijąc najlepszego tegorocznego milera Valentina. Na 5.000 m. trójka Janke — Zimny — Grododźki (NRD) — uzyskała doskonały czas — 13'24"4, 13'44"4 i 13'48"4. Zimny tym razem poprawił rekord Polski należący do Chromika. Na 3.000 m. z przeszkodami Zbikowski choć zdobył dopiero trzecie miejsce, uzyskał dobry czas —

8'51"8. Na 10.000 m. tragicznie skończył się bieg Krzyszkowiaka, który znów miał boleści i musiał wycofać się z biegu.

W skokach nie zyskano specjalnych dobrych wyników w przeciwieństwie do rzutów, gdzie najlepiej spisał się znowu Janusz Sidło, który wynikiem 85 m. 56 poprawił własny rekord Polski, zbliżając się tym razem do rekordu Europy Danielsena o 15 cm. a do rekordu świata Cantello brakuje mu 48 cm. Bardzo dobre wyniki uzyskali również Rut w rzucie młotem 65 m. 61 — co jest nowym rekordem Polski oraz Piątkowski w rzucie dyskiem 57 m. 84.

Za tydzień odbędzie się w Kolonii mecz Niemcy Zachodnie — Polska, który zadecyduje czy Polska jest lepsza niż Zw. Radziecki w Europie.

ZSRR - WIELKA BRYTANIA 128-94

W Moskwie podczas spotkania ZSRR — W. Brytania — 128-94 uzyskano szereg doskonałych wyników. W rzucie młotem Rudenkow poprawił rekord Europy swego rodaka Kriwonosowa wynikiem 67 m. 92. Dobre wyniki uzyskali także Eldon (W. B.) — 13'52"8 na

5.000 m., Kaczkarow — 2 m. 07 w skoku wznwyż, Waranaukas — w rzucie kulą uzyskał 17 m. 99 a Ter Owanessian — 7 m. 70 w skoku w dal.

W spotkaniu kobiet zwyciężyły zawodniczki ZSRR — 78-54.

Szwecja-Norwegia 117-94

Norwegowie ponieśli nową porażkę ale tym razem ze Szwedami 117-94. Z lepszych wyników na uwagę zasługują czasy sprintera Buanesa 10"4 na 100 m. i 21" na 200 m. oraz Vaerna 1'49"7 na 800 metrów. Szwedzi, którzy spotykają

się z Francją pod koniec b. m., nieoczołowali swych kibiców osiągniętymi wynikami.

Tym samym po pięknej serii zwycięstw lekkoatletów francuskich należy się spodziewać, że Francja odniesie nowe zwycięstwo.

II. Uniwersyjada

W Turynie zakończyły się II-gie Igrzyska Studenckie. Start polskich studentów należy uważać za bardzo udany, gdyż Polacy odnieśli sporo doskonałych wyników.

W szabli Emil Ochryra po barażu z Włochem Calarese zdobył drugie miejsce a aktualny mistrz świata juniorów Parulski czwarte. W szabli drużynowo Polska zajęła trzecie miejsce a w szpadzie — drugie.

W siatkówce Polska zdobyła trzecie miejsce po zwycięstwie z Bułgarią 3:0.

Najwięcej sukcesów odnieśli Polacy w lekkiej atletyce. Ela Krzesińska zdobyła dwa medale: złoty — w skoku w dal oraz brązowy na 80 m. z płotkami. Barba-

ra Janiszewska na 200 m. zdobyła drugie miejsce za Włoszką Leone.

W biegu na 400 m. z płotkami Król zajął niespodziewanie trzecie miejsce. Dobrze wypadli dyskobole: Wachowski (3) — 52 m. 22 oraz Snieżyński (5) — 51 m. 22. W rzucie oszczepem kobiet Figwerówna zajęła drugie miejsce.

Najlepiej jednak wyróżniła się Józwiakowska, która w skoku wznwyż zdobyła wprawdzie dopiero trzecie miejsce ale za to doskonałym wynikiem bo 1 m. 71 poprawiając tym samym własny rekord Polski aż o 5 cm. Prócz tego należy dodać, że prawie w każdym finale uczestniczył jeden przedstawiciel Polski.

TELEFONEM Z KRAJU

6 i 7 września rozegrano w Berlinie wschodnim mecz lekkoatletyczny między Polską i Niemiecką Republiką Demokratyczną, który zakończył się zwycięstwem Polski w stosunku 112:99. Spotkanie potwierdziło bardzo poważne postępy lekkiej atletyki w NRD. Wszystkie pojedynki były bardzo zacięte i chociaż Polska pozostawała do końca zdecydowanym faworytem, zanosilo się, że wygra spotkanie z minimalną różnicą punktów.

W czasie zawodów padły trzy rekordy Polski. Sidło rzucił oszczepem 87 m. 56 cm. co jest trzecim wynikiem na świecie, Rut rzucił młotem 65 m. 67 cm., a Zimny mimo zdobycia drugiego miejsca w biegu na 5.000 m. uzyskał czas 13'44"4.

Na ogólną liczbę 20 konkurencji Polacy zwyciężyli w 12-tu. Na podkreślenie zasługuje również sukces Lewandowskiego, który na 1.500 m.

pokonał rekordzistę Europy, Niemca Valentine.

W 15-tej kolejce mistrzostw polskich w piłce nożnej padły następujące wyniki:

Polonia Bytom — ŁKS 4:2; Gwardia Warszawa — Górnik Radlin 4:2; Ruch — Legia 0:0; Polonia Bydgoszcz — Pogoń Szczecin 2:2; Górnik Zabrze — Wisła 3:1; Cracovia — Lechia Gdańsk 3:0.

W tabeli ligowej prowadzi Górnik-Zabrze 23 pkt., przed Legią 22 pkt. i Polonią Bytom 20 pkt.

Rozmaitości sportowe

ANQUETIL WYGRYWA „CRITERIUM DES AS”

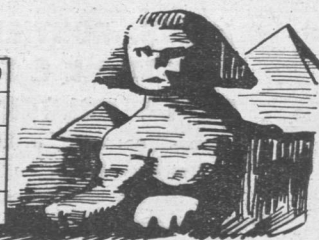
Po długiej i samotnej ucieczce Francuz Anquetil wygrał wścig kolarski zwany „Criterium des As” przed Belgiem Fore i Francuzem Bobet.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

SZYFROGRAM

Do pionowych rzędów podanej 38) inaczej: nazwa, 34) atrybut figury (na miejsce liczb) wpisać Demoklesa, 40) czerwona farba ochronna zabezpieczająca żelazo przed rdzą. Rozwiązania należy nadsyłać w

27	8	5	4	26	47	13	38	34	40
43	17	20	35	16	11	9	14	23	37
46	29	25	36	49	15	10	33	24	19
30	6	50	48	44	2	1	22	31	32
21	39	18	3	28	41	42	7	45	12



odgadniętych wyrazów od 1 do 50 i odczytać rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 27) nie całość, 8) tylnie części stóp, 5) kawałek czegoś odgrzyzionego, 4) oratorzy, 26) ogień wieczny płonący, 47) zboże grubo mielone, 13) zdjęcie przedstawiające aktora lub fragment z filmu,

terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.

Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

LA PAGE FRANÇAISE

Le „MD-12” nouvel avion de transport de passagers a été présenté à la Fête de la Moisson

La grande fête nationale de la moisson, célébrée à Varsovie le 6 septembre, a été marquée par un meeting aérien auquel ont participé les pilotes de l'Aéroclub de Varsovie et l'aviation militaire.

Les nombreux spectateurs ont d'abord assisté aux évolutions d'un hélicoptère, puis à des démonstrations d'acrobaties aériennes à bord de planeurs et d'appareils à moteur.

Vint ensuite la principale attraction de la journée : la présentation, en première pour le grand public, du nouvel avion de construction polonaise M-12, destiné aux lignes de transport civil. C'est un quadrimoteur qui peut transporter 14 passagers.

Vint enfin le tour de l'aviation militaire. Evoluant à des hauteurs variant de 1000 à 2500 mètres, des chasseurs à réaction se livrèrent à diverses acrobaties individuelles et en groupe. Les chasseurs LIM-12 et LIM-5 défilèrent en trois formations de 15 appareils chacune.

Une démonstration de vol supersonique clôtura le meeting. Pendant qu'un appareil à réaction survolait l'assistance à allure réduite et à faible altitude, de façon à être bien vu de tous, un autre appareil semblable, volant à 5000 mètres, franchissait le mur du son.

Le transport hydraulique du charbon à la surface a fait ses preuves

Invention d'ingénieurs polonais connue aujourd'hui dans le monde entier, la méthode hydraulique de transport à la surface du charbon extrait au fond de la mine vient de faire ses preuves près de Katowice. Le charbon est pompé jusqu'à la surface avec un courant d'eau; il n'y a aucune interruption dans le transport et le tonnage total par 24 heures est bien plus élevé qu'avec les anciens procédés.

Des milliers de personnes ont assisté à Sanok à l'inauguration du grand pont suspendu

Le pont suspendu de Sanok (voïvodie de Rzeszów), le plus grand ouvrage de ce genre en Pologne, a été inauguré en présence de plusieurs milliers d'habitants de la région. Jeté sur la rivière San, le nouveau pont permet aux habitants des quartiers de Biala Góra, de Iiszna et de Miedzybrodzie de rejoindre leur travail sans avoir à faire, comme auparavant — un détour de six kilomètres.

Distributeurs automatiques dans les rues de Cracovie

Dix-sept distributeurs automatiques, importés de la République Démocratique allemande, viennent d'être installés dans les rues de Cracovie. On peut s'y procurer des cigarettes, des bonbons, des tubes de dentifrice, des crèmes de beauté, des flacons d'eau de Cologne et des lames de rasoir. La ville de Nowa Huta recevra bientôt des distributeurs semblables.

ATLAS ROUTIER COMPLET DE LA POLOGNE

Renseignements utiles

Belle présentation

Prix 1.450 francs.

Envoi contre remboursement

KSIĄŻKA POLSKA WE FRANCJI

LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29, rue Jean-Goujon, Paris-8.

Le Gérant: M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cassa, Paris (9^e).

Dahlias, roses et chrysanthèmes sur 12 hectares dans le parc de Chorzów

Depuis quelques jours, le Parc de culture et de repos de Chorzów est occupé sur douze hectares par une grande exposition florale. Les visiteurs peuvent admirer des parterres modèles, des espèces rares, des arrangements floraux pour salles d'attente ou gares, des machines et du matériel de jardin, des produits d'apiculture et six petits jardins individuels modèles.

Le service des jardins de la ville de Czeszochowa présente des sélections de graines pour pelouses, jusqu'ici importées du Danemark, d'Allemagne et d'autres pays.

Au total l'exposition présente environ un million de fleurs réparties entre 340 espèces et variétés. Les organisateurs ont en outre prévu des manifestations spéciales : du 6 au 9 septembre, une exposition de roses coupées de toute la Pologne, avec 5000 roses de toutes les couleurs ; du 12 au 15, une exposition de dahlias, de glaïeuls et de chrysanthèmes ; du 19 au 20, un concours de fleuristes. Le public pourra également acheter des fleurs.

L'exposition coïncidera avec le premier congrès de l'Association polonaise des ingénieurs et techniciens d'horticulture, qui a été fondée tout récemment.

VINGT ANS APRES L'AGRESSION HITLERIENNE

RASSEMBLÉS A AUSCHWITZ LES ENSEIGNANTS LANCENT UN APPEL POUR LA PAIX

Les rues de la petite ville d'Oswiecim, près de Cracovie, se sont emplies il y a quelques jours d'une foule d'instituteurs et de professeurs venus de toute la Pologne. Oswiecim, c'est en allemand Auschwitz, un nom qui résonne sinistrement dans le martyrologe de l'Europe occupée par les nazis. Les enseignants polonais avaient décidé d'organiser un rassemblement à Auschwitz pour le vingtième anniversaire de l'agression hitlérienne. On notait la présence de délégations étrangères, notamment de représentants de la Fédération internationale des combattants du mouvement de résistance ainsi que des anciens combattants de France, des Pays-Bas, d'Autriche et d'Allemagne Occidentale.

Avant le meeting, on a inauguré une plaque à la mémoire des milliers d'enseignants et d'intellectuels qui ont trouvé la mort dans les camps allemands. Prenant la parole au cours de la cérémonie, le ministre de la Culture, M. Bienkowski, a rappelé les pertes terribles subies par la science polonaise au cours de la

guerre. L'occupant, qui s'était donné pour but d'effacer la culture polonaise, assassinait systématiquement les intellectuels. A la veille du 20^e anniversaire de l'invasion, il convient, a déclaré le ministre, de considérer avec attention les symptômes dangereux qui se manifestent en Allemagne : multiplication des voix revanchardes, effort intense d'armement et déclarations audacieuses sur le caractère « provisoire » de la frontière occidentale de la Pologne.

Parlant au nom de la Fédération internationale de la Résistance, le Dr Steiner a déclaré que les anciens combattants du monde entier feraient tout pour que ne se répète jamais la tragédie d'Auschwitz, de Treblinka, de Majdanek ou de Buchenwald.

Le texte de l'appel aux enseignants du monde entier a été accueilli par de chaleureux applaudissements. « Nous sommes convaincus » dit l'appel « que le front solidaire des enseignants du monde entier favorisera la réalisation du mot d'ordre cher à tous les peuples : Plus jamais de guerre, plus jamais de fascisme. »

FINIES LES VACANCES !



Les vacances sont terminées. Environ 940.000 écoliers polonais ont bénéficié cette année des différentes colonies de vacances et camps d'éclaireurs organisés à leur intention. Ce chiffre dépasse de 27.000 celui qui avait été primitivement prévu. Cette augmentation a été rendue possible par l'effort des parents, des conseils ouvriers et de nombreux conseils d'entreprises, qui ont ajouté 40 millions de zlotys aux fonds accordés par l'Etat. Environ 35.000 éducateurs, moniteurs, médecins et hygiénistes ont accompagné les enfants.

Après les vacances, la rentrée... Dans les rues de Varsovie, comme on voit sur notre cliché, les clients ne manquent pas autour des kiosques qui vendent les fournitures scolaires.

KATOWICE AU CŒUR DE LA HAUTE - SILESIE VA MODERNISER SON VISAGE

Katowice, capitale de la Silésie industrielle, citée de plus de 250.000 habitants, ne possède pas encore un centre urbain digne d'une ville de cette importance. La place du Marché, qui devrait remplir ce rôle, est entourée d'un chaos de façades d'immeubles sans unité architecturale, avec çà et là des ruines laissées par la dernière guerre. Aussi les habitants s'intéressent-ils beaucoup aux projets d'embellissement de leur cité, actuellement en élaboration.

La première étape sera abordée en octobre prochain, avec la construction d'un grand immeuble du Commerce, où l'acier et le verre tiendront une grande place.

A la fin de l'année, la Société des architectes désignera le projet gagnant du concours pour la construction d'un Opéra de 1200 places. Deux autres projets — une gare centrale et un palais des sports — sont également mis au concours. Puis viendront des immeubles pour la bibliothèque silésienne, la maison du sportif, un hôtel et un cinéma à écran panoramique. L'ensemble des nouveaux bâtiments d'intérêt public occupera au centre de la ville une superficie d'environ 750.000 mètres carrés.

Les blocs d'habitation du centre de Katowice seront construits en hauteur (jusqu'à 13 étages) les bâtiments demeurant assez espacés, afin que le soleil pénètre partout. Les architectes comptent utiliser beaucoup d'éléments préfabriqués en béton léger.

Cette année tous les enfants de 6 à 14 ans seront vaccinés contre la poliomyélite

C'est en septembre 1957, il y a tout juste deux ans, qu'on a inauguré en Pologne la vaccination antipoliomyélique. Trente mille enfants furent d'abord vaccinés à Varsovie, puis, à la fin de l'année dernière, on commença les vaccinations massives dans tout le pays. Elles ont touché jusqu'à présent près de trois millions d'enfants âgés de 6 mois à 7 ans.

La doctoresse Wiorowa, qui dirige le service épidémiologique du ministère de la Santé, a déclaré à la presse qu'il n'était pas encore possible de tirer des conclusions définitives sur la base d'une aussi courte période d'observation. On

peut cependant affirmer dès à présent que les vaccinations ont sérieusement diminué le nombre de cas de poliomyélite. L'an dernier, avant la grande campagne de vaccination, plus de 6000 personnes furent atteintes dont plus de 1500 au cours de la période de pointe de l'épidémie, du début de mai au 15 août. Cette année, pour la période correspondante, on n'a enregistré que 300 cas.

Un fait caractéristique est que l'épidémie de cette année s'est éteinte brusquement, alors que d'ordinaire la décroissance est lente. Il convient d'ajouter que la plupart des enfants atteints cette année

n'avaient par reçu le vaccin. L'observation détaillée montre que chez les enfants vaccinés, même s'ils sont atteints (ce qui arrive plus rarement que chez les non-vaccinés) la maladie est moins grave et qu'on ne note pas de cas de paralysie.

Au cours de l'année scolaire 1959-60, la vaccination englobera tous les enfants âgés de 6 mois à 14 ans. Les enfants déjà vaccinés deux ou trois fois recevront une dose de rappel en vaccin buccal. Les enfants d'âge scolaire (leur effectif est de 3.750.000) recevront exclusivement des vaccins buccaux. Les enfants plus jeunes non vaccinés recevront d'abord deux injections de vaccin de type Salk par voie sous-cutanée, puis une dose de rappel par voie buccale. On prévoit qu'à partir de l'année prochaine la vaccination sera étendue aux jeunes gens des classes supérieures et aux adultes.

LE METTEUR EN SCENE

ALEKSANDER FORD RECOIT UNE MEDAILLE D'OR
A l'occasion du centenaire de l'unité italienne, une conférence des scénaristes, critiques et auteurs de films s'est réunie à Ferrare, en Italie, sous le mot d'ordre : « Le cinéma et la lutte des peuples pour la liberté et l'indépendance ». Le metteur en scène polonais Aleksander Ford s'est vu attribuer une médaille d'or pour son film *La jeunesse de Chopin*.

Chantiers navals : la millionième tonne sortira en septembre

Depuis le commencement de l'année les chantiers navals polonais ont construit 26 unités d'un tonnage total de 72.260 tx, dont seize destinées à des clients étrangers (Brésil, URSS, Albanie). Vers la fin de septembre ils fêteront la sortie de leur millionième tonne.

Pour les pêcheurs Bydgoszcz va produire des filets de plastique

Les entreprises polonaises de pêche souffrent d'un approvisionnement insuffisant en filets de toutes sortes. A leur intention, les ateliers Pasamon de Bydgoszcz vont fabriquer 1 tonne de filets lourds et 600 kg de filets légers en matière plastique dite « Stylon ». Il s'agit d'une production entreprise à titre expérimental, et qui sera poursuivie sur une plus grande échelle si les essais donnent satisfaction.

W poszukiwaniu czarnej róży

ECOLE Nationale d'Horticulture (Szkoła Główna Ogrodnictwa) w Wersalu ma bogate tradycje.

Pierwsza myśl o oddaniu Ogrodu Wersalskiego do celów nauczania powstała już za czasów Konwencji, właściwie jednak Szkoła Główna Ogrodnictwa powstała wiele lat później — w roku 1874. Była to zawsze i jest w dalszym ciągu jedną z pierwszych szkół ogrodniczych na świecie.

Naucza się tu ogrodnictwa, eksperymentuje i szuka przy ścisłej współpracy z Centre Nationale de la Recherche Agricole nowych odmian owoców, nowych odmian jarzyn i nowych odmian kwiatów. Dzieją się cuda — wiele się ich jednak jeszcze nie spełniło. Nie spełnił się jeszcze cud czarnej róży. Wysiłek trwa ciągle, nieskończenie.

Szkoła ma 160 studentów, którzy opuszczają szkołę z dyplomem inżyniera. W czasie wakacji zaś do ogrodu wersalskiego przybywają praktykanci z całego świata. W tym roku spotykamy tu Włochów, Niemców, Belgów, Hiszpanów i... Polaków. Jest tu architekt pejzażysta, Barbara Gintowt, naukowcy panie Hass i Rowowska oraz starsi ogrodnicy, panowie Kwieciński, Ładnowski i Pytkowski.

Cheony dyrektor szkoły p. Jean Lanfant szczególnie serdecznie opiekuje się naszymi rodakami poświęcając im dużo uwagi i czasu. Podsuwa im prospekty mogących ich interesować ogrodów czy parków, udziela wyjaśnień i wskazówek. Oprowadzając nas po ogrodzie szkoły kilkakrotnie podkreślał jak bardzo cieszy się, że zarówno w zeszłym roku jak i teraz ma praktykantów z Polski i że jego uczniowie w ramach wzajemności odbywają praktyki w Polsce. „Im więcej będę miał praktykantów z Polski, tym bardziej będę się cieszył. Czekam na nich. Niech się zgłaszają”.



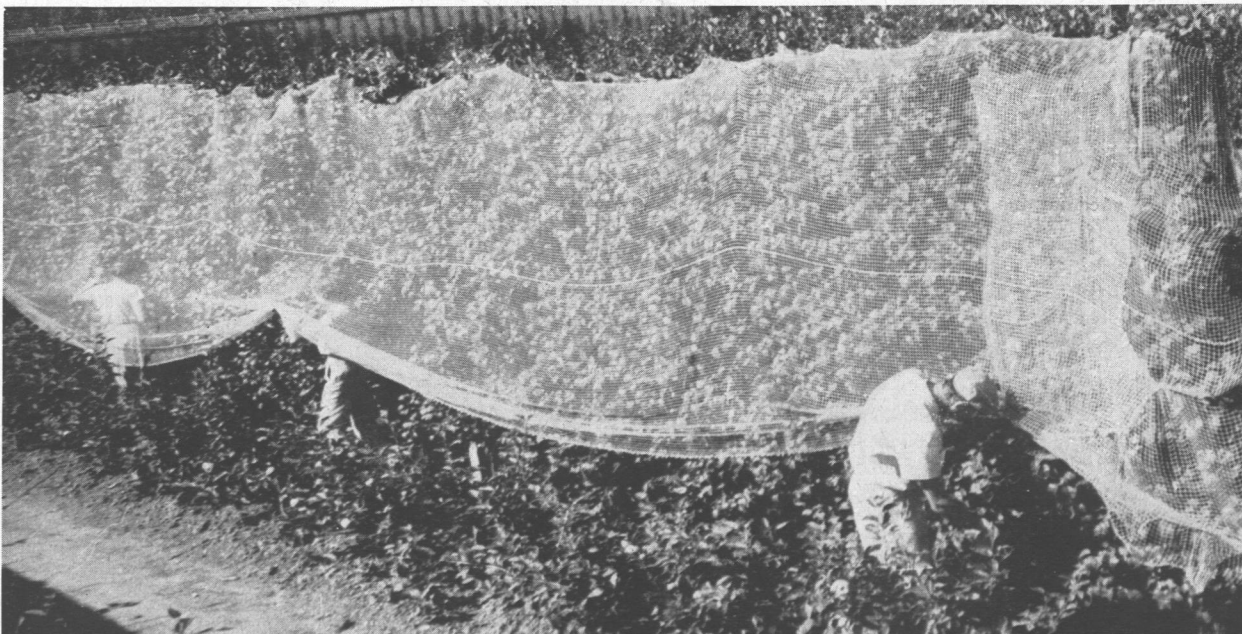
Barbara Gintowt wśród palm. Oczywiście cieplarnianych.



A oto dyrektor Szkoły, p. Jean Lanfant. Spod pomnika założyciela ogrodu, La Quintinye, pokazuje praktykantom poszczególne kwadraty ogrodu. Budowa ogrodu jest taka jak za czasów Ludwika XIV. Zmieniła się tylko uprawa roślin i... zmieniły się ich gatunki. Ludwik XIV jadł jabłka zupełnie inne niż my.



Fragment parku Wersalskiego. Praktykanci spędzają tu większość swego wolnego czasu. Podziwiają architekturę, zapoznają się z jego zabytkami i pięknem.



Ciekawy sposób ochrony owocu przed owadami. Drobną siatką, przez którą nie podobna się owadom przedostać. Łatwiej było się — jak widać na zdjęciu — przedostać przez nią praktykantom polskim. Rosnące pod siatką drzewa brzoskwińowe dzięki odpowiedniej hodowli mają kształt regularnych, pięcioramiennych świeczników.



To wcale nie podzwrotnikowy kraj. Bynajmniej. Nie dajcie się zwieść kaktusom ani aparatowi p. Szymona Ładnowskiego. Bo pan Ładnowski nie jest turystą, a kaktusy są po prostu cieplarniane.

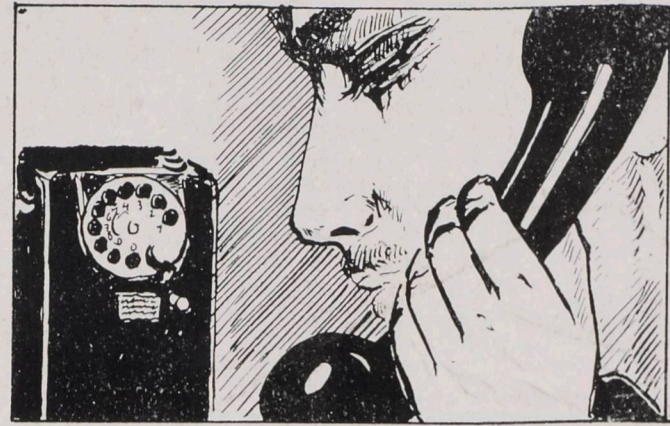
Tajemnicza nieznajoma



Na pokładzie pasażerskiego statku „Pensylwania” zmierzającego do portu w Neapolu — znajduje się Stanisław Lipksi. Adwokat Lipksi, zwany przez swoich angielskich kolegów w skrócie Stanem, jest Polakiem wychowanym w Anglii. Rodzice jego wyemigrowali z Polski, kiedy Stan miał zaledwie kilka lat. Podczas wojny Lipksi walczył w wojsku polskim, po wojnie ukończył studia i otworzył własną kancelarię adwokacką. Do Włoch jedzie po raz pierwszy od czasu wojny. Łączą go z tym krajem przeżycia wojenne i mnóstwo wspomnień. Na pokładzie „Pensylwanii” uwagę naszego bohatera zwraca dziwna para: starszy mężczyzna w towarzystwie pięknej dziewczyny. Korzystając z okazji, że towarzysz dziewczyny odchodzi na chwilę — Stan zaprasza nieznajomą do tańca. Z wstępnej rozmowy Stan niewiele dowiaduje się o dziewczynie. Nie zna nawet jej nazwiska. Po przybyciu „Pensylwanii” do portu z Neapolu, nieznajoma odjeżdża ze swoim towarzyszem podróży w nieznanym kierunku. Stan nie chcąc zgubić śladu dziewczyny bierze taksówkę i postanawia jechać za nieznajomą. Z dalszej akcji wynika, że nieznajoma nazywa się Krystyna Divoli i jest córką bogatego włoskiego doktora — Albertiego. Dziewczyna zwabiona zostaje przez szajkę bandytów do zamku. Szajka chce w ten sposób zaszantażować ojca Krystyny i wymusić na nim wysoką sumę pieniędzy.



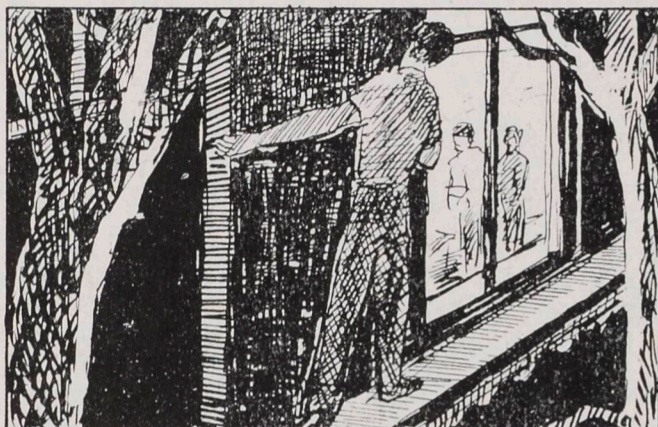
W tym samym czasie gdy w zamku odbywała się opisywana scena, Stan znajdował się w małej oberży, położonej o kilka kilometrów od zamku. Na podłodze dwóch marynarzy zapartych stopami o siebie, mocowało się z kijem od szczotki. Kij okazał się najłabszy, złamał się i walka była nierozstrzygnięta. Jakiś chłopak puścił płytę ze słowami „Dlaczego odszedłeś za wcześniej!” Stan zamówił dwa koniaki. „Jak się nazywa ten zamek obok?” — zapytał oberżystę.



„Który? Ten obok? My go nazywamy Starym Karolem. Od czasu do czasu ktoś go wynajmuje”. „Czy jest tam telefon?” — zapytał Stan. „Owszem, CA-3122. Znałem poprzedniego właściciela. Stąd wiem” — wyjaśnił oberżysta. Stan zszedł do kabiny. Nakreślił numer. Nikt nie podnosił słuchawki. Nic właściwie nie zaszło, a pomimo to Stan odczuł jakiś niepokój. Był wściekły. Najrozsądniej było wracać do Neapolu. Z drugiej strony dziecięca wprost ciekawość kociła go by dalej śledzić dziewczynę.



Stan usprawiedliwiał się przed samym sobą — ale tylko w jeden sposób można było wytłumaczyć tę całą pogoń: Dziewczyna wzbudziła w nim silniejsze uczucie. Stan poprosił taksówkarza by podwiózł go jeszcze raz do zamku. Na kilkaset metrów przed bramą kazał zatrzymać wóz i zwrócił się do taksówkarza: „Niech pan tu zaczeka na mnie”. Adwokat zbliżył się do wysokiego ogrodzenia zamku i zajrzał przez sztachety na dziedziniec. Nie było żywej duszy.



Smuga światła padała z okna na pierwszym piętrze. „A gdyby tak zajrzeć do środka?” — pomyślał Stan. „Jak zabawa w detektywa — to na całego!” Wystarczyło przeskoczyć ogrodzenie, wdrapać się na drzewo z którego łatwo można się było zsunąć na szeroki stosunkowo wypust muru i po nim dotrzeć do okna. Stan przystąpił do dzieła. Najtrudniej było zsunąć się z drzewa na wypust muru. Reszta poszła jak z płatka. Stan zajrzał do środka.



Nieznajoma ze statku przytrzymywana była przez swojego towarzysza podróży. Kilku innych drabów stało naprzeciw nich. Dziewczyna miała twarz niesłychanie zrezygnowaną. „Najprościej zadzwonić po policję!” — pomyślał Stan. Z drugiej jednak strony adwokat wcale nie był pewien czy dziewczyna nie jest zamieszana w jakąś aferę. Swoją gorliwością mógł jej jedynie zaszkodzić. Nie znał w gruncie rzeczy dziewczyny. „Na interwencję policji jest zawsze czas” — zdecydował w końcu.



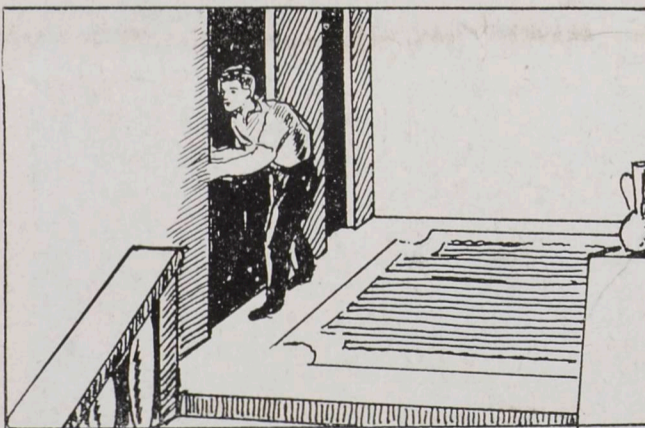
Powoli zsunął się z powrotem na ziemię Nadsluchiwał. Było zupełnie cicho. „A gdyby tak spróbować dostać się do środka. Ciekawe o czym rozmawiają. Te typy wyglądają podejrzanie”. Stan obszedł zamek dookoła. Wszystkie okna na parterze były pozamykane. Przez drzwi frontowe nie chciał wchodzić. Nagle z tyłu zamku spostrzegł małe okienko prowadzące zapewne do piwnicy. Okienko było otwarte. Otwór jego był na tyle duży, by szczipła postać Stana mogła się przez nie przecisnąć.



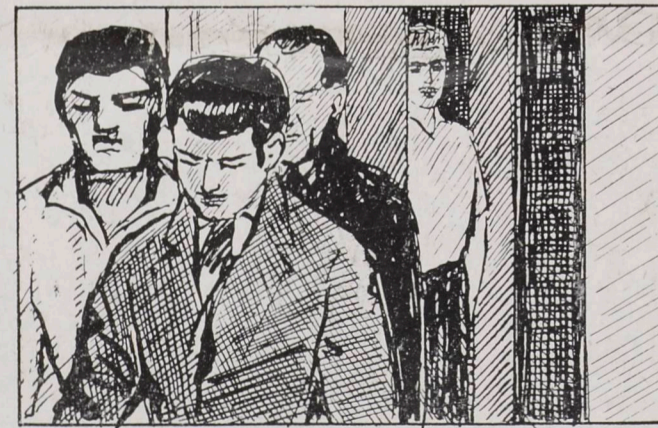
Powoli mrok zaczął rzednąć. Stan zapalił zapalniczkę i teraz dopiero zorientował się, że znajduje się w małym loszku. Loszek ten był rodzajem piwnicy, w której właściciele zamku trzymali beczki z winem. Stan skierował się w kierunku wylotu zakończonych schodami. Po chwili znalazł się przed drewnianymi drzwiami. Drzwi nie były zamknięte Stan zgasił zapalniczkę i ostrożnie pchnął je do przodu.



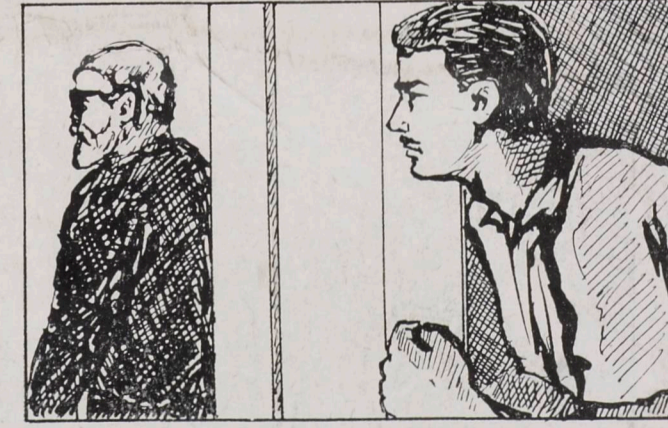
Adwokat dotarł teraz do dużego hallu, a potem do drugiego, niemal że identycznie urządzonego. Nagle wzrok Stana padł na fotel. Adwokat zadrzał. W fotelu siedział człowiek. Stan przywarł do ściany i wstrzymał oddech. Doleciało go teraz miarowe chrapanie. „Śpi facet jak zabity! Można iść dalej”. Adwokat wszedł teraz po marmurowych schodach, minął greckie posągi i dotarł na pierwsze piętro do opisywanego już korytarza.



Stan łatwo rozpoznał pokój o oświetlonym oknie. Przyśnuł się do drzwi i przywarł do nich uchem. Usłyszał następującą rozmowę: „Bardzo ładnie z pani strony, że pani pozdrowiła od nas tatusia. Za godzinę będzie nas oczekiwał w oberży pod Trzema Oliwkami. Świetnie. Mam nadzieję, że pani nam będzie towarzyszyć”. Nagle odezwał się inny mężczyzna: „Dobra, chłopcy. Zejdźcie na dół i przygotujcie wozy do drogi, a ja tu jeszcze chwilę porozmawiam z panią!”.



Za drzwiami dały się słyszeć kroki. Stan odskoczył i ukrył się w niszy sąsiednich drzwi. Trzech mężczyzn przeszło teraz tuż koło niego. Wśród nich Stan nie zauważył starca. Z dołu dobiegły zmieszane głosy: „Ładna ochrona, co? Mógł tu ktoś wejść a nasza obstawa śpi jak zabita. Wstawaj byku. Policja!” Mężczyźni roześmieli się. „Dajcie spokój chłopaki. Dwie noce nie spałem!” Kroki w hallu oddaliły się. Mężczyźni wyszli na dwór.



Powoli Stan znów zaczął przysuwać się do drzwi. Były lekko uchylone. Tyłem do Stana ustawiony był starzec. „Co robić?” — pomyślał Stan. Szanse na wyprowadzenie dziewczyny z zamku nie były duże. Ale gdyby teraz wszedł do pokoju, jednym ciosem rozłożyłby starca i korzystając z tego, że większość mężczyzn znajduje się na dziedzińcu, mógł podciągnąć dziewczynę do tego samego wyjścia w lochu. Nagle Stan usłyszał krzyk dziewczyny. Nie namyślając się długo wpadł do pokoju.